Nr. 295. Lwów. — Niedziela dnia 23 grudnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne) się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 4. Adw. Wiktorji. Jutro: Adama i Ewy. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 8 m. 0, Zachód „ 4 „ 0 | Długość dnia g. 8 m. 0, Ubyło dnia 0 min.

Zaproszenie do Przedpłaty.

PRZEGLĄD będzie wychodził w roku przyszłym w tym samym formacie, w tych samych rozmiarach i po tej samej cenie, co w bieżącym.

Stale tak samo jak dotąd będzie zamieszczał dwie powieści, jednę na pierwszej stronie, drugą na czwartej.

Wszystkie inne działy i rubryki będą prowadzone zupełnie w ten sam sposób jak dotąd.

Upraszamy tedy o wczesne odnawianie przedpłaty, a to dla tego, żeby zapobiedz chaosowi, jaki z konieczności rzeczy powstaje wtedy, kiedy wszyscy abonenci równocześnie na pierwszego przysyłają abonament.

Zwracamy przytem i na to uwagę, że na Nowy Rok jest poczta tak obarczona listami, przekazami i posyłkami, iż nie jest w stanie rychło ich ekspedjować, w skutek czego następują dość znaczne spóźnienia. Najlepiej więc wcześnie, przed końcem b. r., abonament przysłać i mieć pewność, że się uniknie przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Przedpłatę proszę przesyłać przekazami pocztowemi.

Osoby, posyłające ją w listach pieniężnych, zechcą dodawać po 5 ct. do każdej przesyłki.

Administracja PRZEGLĄDU.

Przegląd polityczny.

Warszawski Dniewnik donosi, że stałym dyplomatycznym przedstawicielem Rosji przy Apostolskiej Stolicy mianowano p. Butieniewa który odjedzie na swój posterunek, skoro tylko załatwione będą pewne formalności. Tymczasem z Wiednia donoszą w tej sprawie do *Czasu*, że „wbrew oczekiwaniom i przepowiedniom tutejszej nuncjatury, najświeższe wiadomości z Rzymu mówią, że pierwej nastąpią nominacje biskupów, niż zawiązanie urzędowych stosunków dyplomatycznych między Rosją a Watykanem; pod tym względem bowiem układy jeszcze nie są skończone, a to pomimo, iż w nuncjaturze wiedeńskiej ogłoszono, że rzecz jest załatwiona. Zdaje się, że stanowisko tutejszego nuncjusza chwilowo uległo zmianie w skutek zbyt wyraźnego oświadczenia się jego za potrójnym przymierzem“.

Z Warszawy piszą: „Dnia 6 b. m. przypadł dwudziesto pięcio letni jubileusz godności biskupiej Arcybiskupa warszawskiego ks. Popiela. Na uroczystość tę zjechali się wszyscy biskupi z Królestwa Polskiego i bardzo liczne duchowieństwo. W pałacu arcybiskupim dla złożenia dostojnemu jubilatowi życzeń, stawiło się bardzo licznie obywatelstwo. Naczelnicy władz także składali życzenia jubilatowi“.

O uroczystości tej w dziennikach warszawskich nie znajdujemy żadnej wzmianki. Widocznie „dobroczynny“ rząd nie raczył pozwolić na podanie sprawozdań o tej wspaniałej uroczystości, w jakiej kraj cały wziął udział, dając przez to wyraz tej czci, jaką jest przejęty dla tego najwyższego dostojnika kościoła naszego w Królestwie.

Rosyjski dziennik *Minuta* dowiaduje się, iż „czasowa komisja“, zajmująca się kwestją zastosowania środków, wymierzonych przeciw „tajemnemu nauczaniu młodzieży w kraju północno-zachodnim“ (na Litwie), ukończyła już swoje zajęcia. Prezydował w rzeczonej komisji dyrektor departamentu oświaty ludowej, udział zaś w pracach komisji przyjmował dyrektor szkół ludowych w gubernji wileńskiej. Komisja uznała, że jedynym środkiem, mogącym podziałać na usunięcie zuchwałych pedagogów, jest nałożenie na nich wysokich kar pieniężnych. Ministerjum oświaty wniesie niebawem odpowiedni projekt do komitetu ministrów.

Ze Suakimu nadeszła wiadomość bardzo pocieszająca o znacznem zwycięztwie, odniesionem przez wojsko angielskie i egipskie nad oblegającemi Sudańczykami. Wojsko oblężone uderzyło na okopy nieprzyjacielskie i zdobyło je. Straty atakujących są małe; Sudańczycy zaś utracili więcej niż 1000 ludzi. Walka o okopy trwała pół godziny. Po zdobyciu okopów, atak jazdy uzupełnił klęskę nieprzyjaciół. Wojsko zwycięzkie zostało w zdobytych pozycjach.

Przed kilku dniami zdawało się, że siły wojska w Suakimie zaledwie starczą na obronę tej ostatniej pozycji w Sudanie, była nawet obawa, że Osman Digma albo zdobędzie miasto przemocą, albo otrzyma je drogą układów za uwolnienie Emina paszy i Stanley'a. Takie obawy wypowiadały pierwszorzędne dzienniki angielskie. Zdawało się, że komendant Suakimu Grenfell nie poważy się uderzyć na nieprzyjaciela, nie tylko z braku sił, ale i dla tego aby owych jeńców nie narażać na niebezpieczeństwo życia — że raczej przystąpi do układów; — stało się inaczej. Od sposobu, jak to zwycięztwo będzie wyzyskane, zależeć będzie dalszy los Sudanu. Jeżeli klęska nieprzyjaciół jest istotnie tak znaczną, to wojsko angielsko-egipskie powinnoby teraz posunąć się w głąb kraju, w kierunku ku Berberowi nad Nilem, aby je zdobyć. Bez takiego wyzyskania zwycięztwa powodzenie chociaż świetne, nie będzie mieć żadnego większego znaczenia, jak tylko to, że oblężenie ustało.

Na pierwszą połowę stycznia zapowiadają proces Geffckena przed trybunałem państwa w Lipsku. Śledztwo wstępne skończone, aktu oskarżenia nie otrzymał dotąd wszelako ani Geffcken, ani jego obrońca, dr. Wolffson w Hamburgu. Nie dziwimy się leniwemu pochodowi sprawy; jeżeli trybunał lipski rzeczywiście uzna się za moralnie i jurydycznie uprawnionego do sądzenia tej sprawy, to zaiste do decyzji takiej dojdzie tylko drogą zbyt hazardownych kompromisów ze swem sumieniem ludzkiem i prawnem, aby decyzja mogła go nie kosztować — przynajmniej sporej doczasu. Profesor Geffcken przeczy z oczywistą dobrą wiarą, aby, ogłaszając pamiętniki, miał poczucie akcji, wykraczającej przeciw prawu i niebezpiecznej dla państwa. W wypadku zaś obecnym tylko zamiar mógłby być karygodnym, nigdy zaś fakt.

O związek — aczkolwiek trudny do zrozumienia — ze sprawą hamburskiego uczonego podejrzywają list berliński w *Kölnische Zeitung*, z wielkim impetem napadający na sir Roberta Moriera, obecnego ambasadora angielskiego w Petersburgu.

List ten narobił ogromnego hałasu w całej publicystyce europejskiej, zwłaszcza angielskiej. Z tego powodu uważamy za właściwe w całości podać tę nową denuncjację niemieckich liberałów na zmarłego cesarza Fryderyka.

Oto jest ów berliński list *Gazety Kolońskiej*:

„Sir Robert Morier, ambasador angielski w Petersburgu, należy do osób, które nieraz już zajmowały opinję publiczną i to w sposób dla siebie niezbyt pochlebny. Zwłaszcza był przedmiotem licznych uwag przed paru laty, gdy po śmierci lorda Amphila szło o wyznaczenie nowego ambasadora Anglji w Berlinie Sir Robert Morier, jako cieszący się szczególnem zaufaniem księcia następcy tronu i jego małżonki, dla wielu osób wydawał się właśnie dla tego powodu najodpowiedniejszym kandydatem. Niemniej jednak Morier stanowiska tego nie otrzymał, a to z powodu, że berlińskie sfery kierujące miały wszelkie prawo do przypuszczania, że Morier w tak rażący sposób nadużywał zaufania okazywanego mu przez następcę tronu (Fryderyka), że stał się dla Berlina wprost niemożliwym. W skutek tego ambasadorem angielskim w Berlinie został mianowany sir Malet, zaś sir Morier w tym samym charakterze pojechał do Petersburga.

„Mamy wszelkie dane do tego, aby w panu Morier upatrywać zajadłego wroga Niemiec. Jak dalece postawa jego jest anti-niemiecką, o tem zaświadczyła następująca okoliczność, co do której otrzymamy niebawem jeszcze więcej szczegółów. Mianowicie, z powodu procesu Geffckena okazała się konieczność zbadania, czy obecny ambasador angielski w Petersburgu nie utrzymywał żadnych stosunków z pewnemi stronnictwami niemieckiemi. Przy tej sposobności dowiedziano się, że marszałek Bazaine w roku 1870 otrzymał pierwszą wiadomość o rozpoczęciu akcji zaczepnej przez wojska niemieckie właśnie od będącego w mowie p. Morier, który, bawiąc wówczas w Darmstadzie jako *attaché* ambasady, w swym urzędowym charakterze dowiedział się o zamiarach sztabu niemieckiego i nie wahał się natychmiast zawiadomić o tem Bazaine'a, telegrafując do niego *via* Londyn.

„Jeżeli się to sprawdzi — zastrzegamy sobie wyraźnie prawo poruszania na nowo tej sprawy, gdy śledztwo rzuci na nią więcej światła — gdyby więc zostało stwierdzonem, że dyplomata angielski w Darmstadzie w roku 1870 zawiadamiał *via* Londyn i Paryż obrońcę Metzu o ruchach armji niemieckiej, to sam fakt rzucałby dziwne światło na rozmaite rzeczy, co do których opinia publiczna jeszcze niczego nie wie i niczego się nie domyśla.“

Oto dosłowny tekst artykułu, który jest teraz komentowany przez prasę europejską i podobno stanie się przyczyną interpelacji w parlamencie angielskim. Nie trudno się domyśleć, ile depesz zostało między Londynem a Berlinem wymienionych, zanim książę Bismark zdecydował się na tak niezwykły krok. Podobnie osobista napaść organu półurzędowego na obcego dyplomatę jest wypadkiem bardzo rzadko notowanym w dziejach nowoczesnej dyplomacji, a w każdym razie środkiem anormalnym.

O ile się zdaje, artykuł ten ma aż trzy żądła: jedno — główne, skierowane przeciw osobie Morier'a, ale oprócz tego organ nadreński zaczepia tu jakby mimochodem i osobę następcy tronu i jego małżonkę, dając po raz setny do zrozumienia, że Fryd ryk IIIci otaczał się ludźmi, nie asługującymi na jego zaufanie; oprócz tego wypada jeszcze przypuszczać, że i osoba prof Geffcken'a nie naprożno i nie bez celu została w tym artykule wspomnianą. Kto zna choć cokolwiek sposób pisania urzędowych lub inspirowanych organów berlińskich, ten nie wątpi, że owo zestawienie osoby prof. Geffcken'a z dyplomatą angielskim, działającym na szkodę Niemiec, było tendencyjnem i miało może przygotować opinję publiczną na rychłe wytoczenie prof. Geffcken'owi procesu o zdradę stanu.

Zwracamy uwagę na dzisiejszy nasz list wiedeński, zawierający doniesienia o usiłowaniach radykalistów serbskich do zajęcia stanowiska, któreby wzbudziło do nich zaufanie króla i uczyniło ich zdolnymi do rządów. Że w istocie prąd umiarkowany panuje w tym obozie, dowodzi także podane we wczorajszych telegramach doniesienie *Pol. Corr.*, że jeden z przywódców radykalnych postawił w komisji konstytucyjnej wniosek, aby paragraf o prawach i przywilejach korony przyjęty był bez dyskusji. Wniosek ten natychmiast przyjęto, a postawienie jego przez radykalistę należy uważać za chęć zaznaczenia z góry, iż to stronnictwo pragnie się utrzymać w granicach zupełnej lojalności. Jest to objaw bardzo pomyślny. — W politycznych i dyplomatycznych kołach belgradzkich zapewniają, że między królem a radykalistami najniezawodniej wkrótce przyjdzie do zupełnego porozumienia.

Korespondencje.

Poznań 19 grudnia.

(Dr. K.) Towarzystwo Przemysłowe urządziło wystawę robót terminatorskich i kobiecych. Wyroby uczniów rzemieślniczych już po raz wtóry w obszernym zbiorze oddało to Towarzystwo na sąd publiczności, można więc osądzić, czy przez ostatnie cztery lata, oddzielające nas od pierwszej wystawy, postąpiły nasze warsztaty w dokładności wyrobów i ich gustowności. Otóż znawcy utrzymują, że postęp jest większy, niż się można było spodziewać, zwłaszcza w robotach snycerskich, stolarskich i w malaturze na drzewie. Roboty wystawione są rzeczywiście tak piękne, nieraz tak artystyczne, że można byłoby powątpiewać czy to są naprawdę wyroby uczniowskie, gdyby nie ręczyła za to osobna komisja, pod której nadzorem wykonane były wszystkie wystawione okazy. Nasze rzemiosła, gniecione dotąd niemiłosiernie przez konkurencją berlińską, widocznie się podnoszą pod dobroczynnym wpływem szlachetnych opiekunów.

Nie ma nic dla publicysty przyjemniejszego w jego zawodzie nad zaznaczanie dobrych rezultatów pracy na niwie społecznej; nie ma też dlań nic przykrzejszego nad wykazywanie opuszczeń, wynikających z naszej zakorzenionej wady niedbalstwa i ostygania dla dzieła, do którego z początku wzięto się z zapałem.

Taką oziębłość widzimy w tworzeniu t. zw. „Kółek rodzicielskich“, które uchwalono zakładać na ogólnym z całej prowincji wiecu, zwołanym szesnaście miesięcy temu, natychmiast po cesarskiem rozporządzeniu, znoszącem naukę języka polskiego we wszystkich szkołach ludowych i średnich. Na tym wiecu słyszeliśmy kilka bardzo pięknych mów, uchwaliliśmy kilka rozsądnych rezolucyj, społeczeństwo pochwaliło to wszystko i dość rączo wzięło się do tworzenia zaleconych na wiecu „Kółek rodzicielskich“, mających prywatnie uczyć dziatwę ojczystego języka. Ale powoli, powoli, wszystko ucichło i o „Kółkach mało co słychać“ — powiada *Kurjer Poznański*. Ja-bym powiedział, że prawie nic nie słychać; może tam gdzieś jest jakie, ale nie wiemy; więc słychać tylko jedno, że „sprawa usnęła“.

Na walnym wiecu wybrano stałą komisję z 30 członków dla pilnowania tej sprawy i zalecono wciąż zwoływać lokalne wiece dla ciągłego dodawania bodźca naszej naturze, skłonnej do drzemki. Otóż znów ten sam *Kur. Pozn.* powiada: „Pomimo zabiegów i starań komisji, jej listów, odezw, poradników i czynnego udziału, wiece ustały zupełnie“.

Wszystko to prawda. Czyż tak okrutnie doświadczani, jesteśmy wciąż niepoprawni? Zapewne nie cała wina po naszej stronie, bo władza administracyjna karami zagroziła tym osobom, które zaczęły tworzyć kółka i uczyć dziatwę czytania i pisania polskiego. Lecz władza nie miała prawa ani grozić, ani zabraniać takiej nauki. Jest ona dozwolona bezwarunkowo, tylko trzeba zawiadomić urząd, że oto w pewnym domu, w oznaczonych godzinach, taka to a taka osoba będzie uczyła takie to dzieci czytać i pisać po polsku. Potem już wszystkie groźby można ignorować. Nie każdy wie o tem, a każdy się boi pruskiej pikelhauby. Otóż dla rozruszania na nowo całej tej sprawy i wytłumaczenia jej publiczności, postanowiono znów zwołać do Poznania wiec walny. Odezwa o tem stałej komisji pojawiła się wczoraj, naznaczając wiec na 12 lutego przyszłego roku. Nadto ta komisja uchwaliła wezwać wszystkich rodziców do uczenia dziatwy ojczystego języka, pielęgnowania kółek już założonych i zakładania nowych; — co jednak jeszcze ważniejsze, uchwaliła rozpowszechnić prawne przepisy, dozwalające prywatnej nauki polskiego języka i podać środki jurydycznej obrony przeciw nielegalnym zakazom władzy.

Zapewne teraz sprawa trochę ruszy się z miejsca.

Mam do zanotowania jeszcze jeden objaw naszego ospalstwa. Oto, odbyły się wybory do Towarzystwa Kredytowego ziemskiego, które nie jest u nas instytucją wyłącznie szlachecką, lecz obsługuje wszystkich posiadaczy ziemi — wielkich, małych i najmniejszych, zarówno po wsiach, jak miasteczkach. — Jak we wszystkiem u nas, tak i w tych wyborach niezmiernie ważne znaczenie odgrywa walka plemenna, toczona na życie lub śmierć przez Niemców z nami. Otóż szczególniejszym zbiegiem okoliczności w tych wyborach nie Niemcom, ale nam przypadło zupełne zwycięztwo, takie jednak, które gorącym rumieńcem wstydu powinno oblać „starszą brać.“

Uprawnieni do głosowania więksi właściciele ziemscy okazali zupełną a zupełną obojętność. Z panów tych stanęło bardzo mało, w niektórych powiatach nawet nikt zgoła do wyborów. Ale, że równą obojętnością, jeżeli nie większą jeszcze zgrzeszyli i Niemcy, przeto głosy polskich właścicieli z m n i e j s z y c h posiadłości ziemskich rozstrzygnęły, a że to były głosy p o l s k i e, stąd i tej stronie przypadło zwycięztwo tak kompletne, że ani jednego Niemca nie wybrano.

Możnaby powiedzieć: „mniejsza o to kto wybrał aby tylko wybory wypadły pomyślnie.“ Tem się też pociesza wielu, a większą pociechę znajduje jeszcze w objawie nowym, którym jest gorliwie przejęcie się obowiązkami społecznemi tej nowej inteligencji tutejszej, dorastającej z kół mieszczaństwa i włościan. Ta bowiem inteligencja właśnie głosami swemi szalę zwycięztwa przy rzeczonych wyborach przeważyła. Prawda to — i na fakt tak pocieszający oczu zamykać nie można. Długoletnia praca społeczeństwa tutejszego, w tym kierunku z natężeniem prowadzona, przynosi oto widoczne i drogocenne owoce. Ale przecież pracę tę nie na to podejmowano, aby tradycyjni przodownicy wyrzekali się z tak lekkiem sercem ciążących na nich obowiązków i pozostawiali spełnianie powinności społecznym siłom nowym, a do tego jeszcze nie dość licznym.

Wybory do Towarzystwa kredytowego ziemskiego, to sprawa czysto ekonomiczna, czysto finansowa i majątkowa każdego członka w Towarzystwie kredytowem. Niesmak, niechęć i obojętność w wyborach i sprawach politycznych, lubo także obywatelom państwa konstytucyjnego wcale nie przystoi, uniewinniają opieszali przesytem i zbywają tą racją, że to chleba nie daje, że do niczego nie doprowadza, bo machina rządowa, mimo parlamentów i sejmów, mimo naszego wołania, idzie jedną i tą samą drogą, jaką jej kierujący mąż stanu według swego wytknął upodobania. Ależ wybory do Towarzystwa kredytowego ziemskiego, to właśnie sprawa o chleb i mienie, o utrzymanie się przy majątku, o ratowanie się na kawałku ziemi, na który żądnie czeka 100 miljonowa komisja kolonizacyjna. Jak więc ta war-

FEJLETON LITERACKI.

Z literatury niemieckiej.

„Szczyty“ (*Spitzen*), najnowsza powieść Pawła Lindau, znanego niemieckiego pisarza, jest już trzecią z rzędu w serji powieści, w których autor wziął sobie za zadanie malować ze szczegółową dokładnością życie, zwyczaje i obyczaje nowej stolicy niemieckiego państwa, Berlina.

„Szczyty“ dają nam nadzwyczaj zajmujący obraz, pełen światła i cieni społeczeństwa w jego warstwach najwyższych i najniższych.

Wyraz *Spitzen*, który jest tytułem książki, ma w niemieckim języku — oprócz przenośnych — inne jeszcze znaczenie, jak np. koronki, które też niemałą w powieści grają rolę i są ową błahą, drobną napozór przyczyną, z której wywiązują się jednak często ważne i nieprzewidziane następstwa; autorowi zaś nastręczają sposobność do popisu na polu erudycji archeologiczno-przemysłowo-artystycznej, a czytelnik nauczyć się może rozróżniać koronki prawdziwe od imitacji, oraz dowiedzieć się o cenie i wartości tych pajęczych tkanin.

W ślad bowiem za Zolą każdy z powieściopisarzy chce obecnie wykazać się równą znajomością we wszystkich dziełach sztuki i rzemiosł, od architektury począwszy do krawiectwa, w najdrobniejszych szczegółach. To się nazywa nadać opowiadaniu charakter swego czasu. Jednakowoż uczeń nie dorósł w tej mierze mistrzowi, i porównywając opis haftów kościelnych w ostatniej powieści Zoli „Marzenie“ z wiadomościami technicznemi p. Lindaua o koronkarstwie, trudno nie przyznać, że nie iść mu w zawody z francuskim realistą.

Przez „Szczyty“ rozumie się także śmietankę towarzystwa; to też wprowadza nas autor między cały zastęp książąt i hrabiów, wysokich urzędników i dostojników państwowych. „Szczyty“ te towarzystwa są równie wiernie jak i znakomicie oddane. Hrabina Juljana jest kobietą idealną, a książę Ulryk to bohater, średniowieczny palatyn; ale oboje zawinili, i choć szlachetni zgubieni bez ratunku, giną wskutek rozwijających się z czasem z nieubłaganą konsekwencją następstw tej winy.

„Szczyty“ nazwać można właściwie powieścią kryminalistyczną w najlepszem tego słowa znaczeniu, tj. w rodzaju pisanych przez Gaboriau, Chavette i innych. Osią bowiem, około której powieść cała się rozwija, jest olbrzymia z planem ułożona kradzież, a następnie jej odkrycie, które pociąga za sobą odkrycie innych tajemnic i przyprawia dwie najzacniejsze osoby o nieszczęście.

Z tym rodzajem powieści niełatwo się oswoić. Punkt ich ciężkości leży w wywodach prawnych, w sprytnej i podstępnej walce między zbrodniarzem a przedstawicielem sprawiedliwości, który którego lepiej w pole wywiedzie. — Grunt to wcale niepoetyczny, skrzydła fantazji podcięte na nim dla wyższego polotu.

Chociaż nam — szczerze mówiąc — kryminalistyczne powieści wcale do smaku nie przypadają, przyznać musimy że cieszą się one szerokiem kołem czytelników, i że pisarze z humorem, jak np. Chavette, czytać się dają.

Zrozumiał to dobrze i Lindau, że miazmata moralne, które z powieści takich nieodzownie się wydzielają, trzeba zneutralizować, okrasić stylem, humorem; to też mu się udało, bo jeśli „Szczyty“ nie są utworem pełnym poezji i polotu, są niezawodnie jedną z najciekawszych i najzręczniej napisanych powieści w ostatnich czasach; nie tak piękną jak inne jego pióra, ani tak wzruszającą jak „Biedne dziewczę“, lecz za to przewyższającą je w kompozycji i dokładności przeprowadzenia.

Jeżeli kiedykolwiek wymagano od poetów, żeby posiadali wiedzę wszechrzeczy boskich i ludzkich, to w naszej realistycznej epoce dzieje się stokroć gorzej, odkąd Zola za zasadę prawie w powieści postawił naukową dokładność w opisie danego każdego przedmiotu. Tu szczególnie nie można braku wiadomości zastąpić pomysłowością fantazji; to też autorowi „Szczytów“ należy się wszelkie uznanie za staranność i głębokie studja jakie poświęcić musiał osnuciu tej kryminalistycznej tkaniny. Miał on wprawdzie sposobność potemu — pominąwszy studja jurydyczne — by w ostatnich latach obeznać się dokładnie z całą procedurą sądową i że tak powiemy, z całym mechanizmem tak zbrodni jak sprawiedliwości, jako wydawca „Nowego Pitawala“, w którym opisywał głośne sprawy kryminalne.

Otóż „Szczyty“ są owocem tych studjów z korzyścią odbytych, jak to widać z misternie naprzód obmyślanych i ułożonych najdrobniejszych szczegółów, które w procedurze sądowej tak wielki nieraz wpływ mają na wykazanie winy lub przeciwnie. I tak już od razu robi on bohatera swej powieści księcia Ulryka nieco chromającym na nogę, ażeby później tem łatwiej naprowadzić na ślad złoczyńcy „kulawego Fryca“, a zarazem dla tej samej poszlaki uwikłać księcia w proces.

Dalej zaznajamia nas autor z wewnętrznem życiem tego świata, stojącego także u „szczytu“ lecz zbrodni, wprowadza nas do jego mieszkań, a czyni to z takim humorem i czarem stylu, że przypominają się zupełnie tego rodzaju opisy Eugenjusza Sue'go. Jego „Kulawy Fryc“ jest klasyczną figurą, a narada rzezimieszków w jaki sposób napad wykonać, następnie wykonanie jego, podział łupu i wiele jeszcze innych scen z dziwną dokładnością i siłą skreślone.

Obrazki to charakterystyczne, z realizmem holenderskiej szkoły odmalowane i robią wrażenie jakby autor na miejscu szkice do nich zbierał z żywych modeli. Za zasługę poczytać mu można, że malując tych „zbłąkanych“ społeczeństwa nie nałożył obrazu zbyt czarnemi farbami; nie zagrodził im drogi do wszelkiej poprawy, nie odarł natury ludzkiej ze wszelkiej lepszej cząstki, choćby znikająco drobnej i w głębi ukrytej, a tem samem nie pozbawił ich zupełnie sympatji czytelnika. Nawet herszt bandy Wildik, to nie wstrętny złoczyńca; kradnie on i włamuje się z amatorstwa i fałszywych teoryj o „wyrównaniu się różnic socjalnych,“ ale gdy ostatecznie pomimo całego swego sprytu karząca ręka sprawiedliwości go dosięga, przyjmuje karę jako zasłużoną, chociaż uważa siebie trochę za męczennika. Zachował on nawet jakąś iskierkę szlachetności, gdy w procesie księcia Ulrycha staje z własnej woli jako świadek na korzyść księcia.

Punkt ciężkości całej powieści leży głównie — jak to już wyżej powiedzieliśmy — w misternem osnuciu tkanki kryminalistycznej. Intrygę zaś romantyczną streścić można w kilku wierszach.

Młoda, piękna hrabina Juljanna jest żoną nie młodego już bardzo hr. Alberta Isenek, tajnego radzcy i prezydenta sądu. Między małżeństwem nie ma sympatji, ani o harmonji mowy być nie może. Hrabia nudziarz i pedant, a Juljanna pragnie miłości, uczucia. Przepaść też coraz większa między niemi, ale przykuci łańcuchem do tej samej taczki żywota, ciągną ją każde w inną stronę, zamiast łańcuch ten odrazu rozciąć. Hrabia zbytnio rachował na szlachetność, a za mało liczył się ze słabością natury ludzkiej.

A tymczasem hrabina Juljanna i piękny książę Ulryk snują przędzę miłości... pajęczą, bo się w końcu urywa gdy wreszcie książę znużony potajemnym z hrabiną stosunkiem, którego istnienia nikt się nawet nie domyślał, pragnie wejść w prawowite związki małżeńskie, z piękną, anielskiej dobroci księżniczką Alicją.

Jako „galant homme“ jednak ma sobie za obowiązek zerwać najpierw z Juljanną i ją o swem postanowieniu uwiadomić. Udaje się więc do niej pewnego wieczora; między kochankami odgrywa się rozpaczliwa scena pożegnania, którą przerywa napad owej szajki złodziejskiej, naprowadzonej przez w służbę, będącą z niemi w zmowie, której celem wykradzenie kosztownych koronek i klejnotów hrabiny. Książę ucieka, hrabina mdleje i wpada potem w ciężką chorobę.

Złodzieje zostają złapani i osadzeni w więzieniu. Książę powołany na świadka przez świadomą tajemnic swej pani a zarazem wmięszaną w sprawę kradzieży i osadzoną w więzieniu służącą, staje przed sądem i udaje mu się alibi swoje wykazać. Juljanna choć ciężko chora, ma jeszcze tyle siły by księciu, którego — pomimo że ją tak niegodnie opuścił — kocha zawsze — wolność powrócić. Żeni się więc piękny Ulrych i przez lat dwa używa rajskiej szczęśliwości z młodą Alicją, która o niczem nie wie. Lecz choć powoli, dosięga jednak Nemezis winnych w końcu. Owa panna służąca wypuszczona z więzienia zaczęła pod groźbą wymuszać od dawnej swej nieszczęśliwej pani pieniądze, a gdy w końcu hrabina odmówiła dalszego okupu, dziewczyna wspólnie z pewnym pamflecistą, jakimś podupadłym baronem, tą drogą doprowadza do głośnego skandalu. Książę zostaje oskarżony o krzywoprzysięstwo; cały proces kradzieży wznowiony powtórnie, a chociaż książę ze względu na szlachetne motywa jakie go do tego skłoniły uwolniony, niemniej przeto tajemnica jego z hrabiną stosunku wyszła na jaw. Sędziwemu hrabiemu Izenek nie pozostaje nic jak pomścić zniewagę swoję wyzywając księcia, który mężnie pierś swą nastawia i pada przeszyty kulą obrażonego męża. Ale szczęście pięknej Alicji zniszczone na zawsze a zdradzona, odtrącona Juljanna, która rozłączenia już przenieść nie mogła, na wiadomość o śmierci księcia dostaje obłąkania. W ten smutny sposób staje się zadość wymaganiom etycznem. Do rozwiązania takiego doprowadzić musiała już zresztą sama logika faktów i powiązanych ze sobą okoliczności; niepotrzebnie więc autor składa je na karb fatalizmu przywiązanego do owych koronek na których ciężyć niby miała od wieków jakaś klątwa, a których gdyby hrabina Juljanna nie była tak gorąco pożądała i nie otrzymała, byłaby może pozostała do końca życia swego starego męża cnotliwą małżonką, kto wie czy nie nagrodzoną po śmierci jego drugim młodszym i kochającym. Dziwne, że autor tak wskróś nowoczesny jak Lindau odgrzebał tak przestarzały i dawno zarzucony środek i tu go zastosował

Bądź co bądź, niezaprzeczenie „Szczyty“ napisane są z niezwykłą techniczną wprawą, a uwagę czytelnika od początku do końca w gorączkowem utrzymują naprężeniu.

J. M.

stwa społeczeństwa, która odwiecznie na roli i ziemi osiadła i z tego dziedzictwa swego czerpała zawsze swoje prawa, znaczenie, mienie i świetność rodowego nazwiska; jak ta warstwa właśnie w takiej sprawie popadać może w zupełną obojętność i prawie fatalistyczną bezczynność, gdy ją niemal z urzędu wzywają do czynności prostej, łatwej a legalnej, w skutkach zaś swoich nader donośnej — jak ta warstwa w dzisiejszem położeniu swojem tak postępować może, to zaiste trudne do pojęcia! Panowie ci lubią się porównywać z Anteuszem, któremu póty tylko sił stało, póki stykał się z ziemią, swą matką. Gdy go zapaśnik od tej oderwał i trzymał w powietrzu, udusił go też łatwo. Niechże więc powiedzą sami, co to za Anteusz, który ziemię tę kopie i odpycha nogą, aby jej nie mieć pod stopami...?

Warto przy tej właśnie sposobności zwrócić uwagę na skutki, które już się okazują z nabytków komisji kolonizacyjnej. Gdzie tylko powiodło się tej komisji osadzić kolonistów według swego gustu, tam najpierw lud polski utrzymania nie znajduje i przenosić się musi, a dalej stosunki szkolne tracą swój odwieczny charakter religijny. Szkoły stają się faktycznie ewangielickiemi, za czem idzie, że młodzież katolicka chowa się odtąd pod wpływem nauczycieli ewangelickich. Tak się stało teraz w powiecie gnieźnieńskim, gdzie komisja kolonizacyjna najpierwsze swoje ukończyła osady.

Wiedeń 20 grudnia.

(?) Dziwne widowisko przedstawiały ostatnie dyskusje w Radzie państwa nad ustawą wyjątkową przeciw anarchistom. Opozycja przybrała pozę obrońcy doktryny konstytucyjnej, nie bacząc na to, że wszelki głos żądający równouprawnienia zbrodniarzy podkopuje w ogóle wszelkie pojęcie o porządku. Opozycja okazała się nierównie więcej anarchiczną, niż sami anarchiści, którzy, jak to przytaczano, oświadczają, że najsrożej zawziętemi bywają właśnie sądy przysięgłych, jako złożone z żywiołów mieszczańskich. Dla doktryny domagała się opozycja także, żeby rząd w sprawie tak drażliwej, której nici należą do tajnej policji, otworzył wszystkie karty! Straciła opozycja wszelki zmysł praktyczny. Toż pewne środki ostrożności i wyjątki w pewnych miejscach, gdzie propaganda zbrodni znajduje swoje gniazda, gdzie z drugiej strony jest siedziba dworu, ambasad itd., nie uwłaczają zgoła nawet doktrynie konstytucyjnej, ani żadnemu gwarantowanemu prawu.

Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn skorzystał ze sposobności, żeby się Izbie dać poznać jako dzielny mówca i jako prawnik panujący nad przedmiotem.

W sesji od 24 października do 20 grudnia załatwiła Rada państwa ustawę spadkową włościańską, ustawę wojskową, kredyt wojskowy, nadzwyczajny, traktat handlowy ze Szwajcarją. Jest to plon obfity, oby mu dorównał przyszłoroczny. Ferje świąteczne przypadają wśród widoków zupełnego pokoju; jedyna międzynarodowa wojna, którą prowadził Berlin przeciw finansom rosyjskim, stała się na razie bezprzedmiotową, skoro Francja pokryła rosyjską pożyczkę. Nowy rok zdaje się w sferze spraw międzynarodowych nie będzie niczem zakłócony, za to sprawy wewnętrzne w wielu państwach wywołują ruchy niepokojące.

Wieści o zaprowadzeniu stanu oblężenia w Serbji są najzupełniej bezpodstawne, a rozszerzają je agitatorowie panrosyjscy, którzy radziby sytuację wyborami wywołaną wyzyskać w celu rozruchów, albo nawet przewrotu. Również wręcz kłamstwem są wszelkie wieści, jakoby w razie niepokojów w Serbji Austrya tam miała zamiar, lub potrzebę czynnie interweniować. Serbja nie jest *res nullius*, ani też nie od wczoraj dopiero regularnie funkcjonującem państwem. Spory wewnętrzne tylko w takim razie mogłyby interwencję usprawiedliwić, gdyby się rozszerzyły i zagrażały spokojowi za granicami Serbji, na całym Bałkanie. Tymczasem odbieram ze źródła bezpośredniego wiadomości, które na razie jako pomyślne uważać należy. Mianowicie przewódzcy zwycięzkiego stronnictwa radykalistów, którzy już nieco się „ucywilizowali“ i stali się praktycznymi, otarłszy się o maszynę rządową i politykę — przewódzcy ci starają się wpłynąć na ogół własnego stronnictwa, żeby projekt konstytucji przez mięszaną komisję wypracowany był przyjęty przez Wielką Skupczynę *en bloc*.

Jeżeli bodaj połowa posłów radykalnych usłucha dojrzałej rady, to liczba ta wraz z liberałami stworzy już większość wystarczającą do przyjęcia ustawy. Tylko tym sposobem, przez udowodnienie rozumu stanu i wpływu na własne stronnictwo mogą przewódzcy jego okazać własną zdolność do rządzenia i w takiem świetle stronnictwo postawić. Sama liczebna przewaga bowiem, jako rezultat przemijający nie może tego stronnictwa do steru uzdolniać. Przewódzcy wiedzą o tem dobrze, a w tem leży niejaka gwarancja, że stronnictwu radykalnemu nie będzie dozwolonem zaburzyć kraju.

Ze źródła wrzekomo „neutralnego“ podaje *Corresp de l'Est* następujący biuletyn: „Toczące się obecnie rokowania rosyjsko-watykańskie mają za przedmiot przywrócenie regularnych dyplomatycznych stosunków i poruszają się dotąd wyłącznie w kierunku ułożenia kościelnego *modus vivendi*. Dążeniem rządu rosyjskiego jest zadosyćuczynić religijnym interesom licznych poddanych, usunąć cały szereg przykrych kwestyj między państwem a Kościołem, które są powodem częstych konfliktów. O zaprowadzeniu rosyjskiego języka w liturgji katolickiej w Polsce nie były nigdy, a przynajmniej w rokowaniach p. Izwolskiego mowy. Rokowania doprowadziły już do jednego rezultatu: osierocone stolice biskupie otrzymają zwierzchników; będą ci biskupi mianowani na przyszłym konsystorzu. Jest to sukces p. Izwolskiego, którego takt i zręczność są ogólnie chwalone. Nie był on też nowicjuszem w Rzymie, gdzie mieszkał przed dziesięciu laty. Obecnie stałe mieszkanie najął przy Via Bocca di Leone. Obustronnie panuje nadzieja zupełnego porozumienia, a gdy to się stanie, to stosunki wzajemne przyjmą taki charakter, że stała dyplomatyczna komunikacja i reprezentacja będzie naturalnem następstwem ..“

Zapisuję tę relację przedmiotowo bez przesądzania o jej autentyczności.

Petersbug 16 grudnia.

Pierwszy wystrzał armatni — niedobrze, drugi wystrzał — źle, nareszcie trzeci wystrzał — o, bardzo źle! Nie myślcie jednak, że to jakieś bombardowanie niespodziane i nieprzewidziane. Nikt z was nie słyszał o zarzucaniu kotwicy przez flotę nieprzyjacielską i ja też nie słyszałem o tem, ale wystrzały armatnie słyszałem na własne uszy, a przyznać muszę, że pewną część ludności Petersburga zaniepokoiły one w równym stopniu, jak gdyby pochodziły z okrętów nieprzyjacielskich, zamierzających stolicę państwa obrócić w perzynę. Cóż więc znaczyły owe wystrzały? Oto trzeba wam wiedzieć, że po zimie, której przedsmak mieliśmy już przez czas dość długi, nagle powiał wiatr zachodni od strony morza i zaczął wpędzać wodę w koryto Newy. Obawiano się naprawdę wylewu rzeki. W ciągu godziny poziom podniósł się o trzy stopy wyżej po nad normalny. Pierwszy wystrzał armatni ostrzegał o grożącem niebezpieczeństwie, a następne dwa — że położenie staje się groźnem. Woda podniosła się o 5 stóp, lód popękał a woda poczęła zalewać brzegi. Nareszcie około piątej po południu wiatr zaczął się zmniejszać, a o kwandrans na szóstą woda zaczęła wyraźnie ubywać; o godzinie 9tej poziom jej obniżył się o $2\frac{1}{2}$ stopy i wszystko na ten raz odbyło się spokojnie, bez nieszczęść a przynajmniej dotąd o nich nic nie wiem.

Jedna bieda zażegnana tymczasem, a pewna część ludności stolicy może nieco odetchnąć po wrażeniach minionych i przygotowywać się do walki z nowemi. Bowiem nikt nie zaręczy, że odwilż teraźniejsza nie potrwa dłużej, a wiatr zachodni nowych psot nie wyprawi. Nie tak łatwo jednak, jak ludność stolicy, upora się ze złowrogiemi wrażeniami stan inżynierski, rozrzucony po całym obszarze caratu. Katastrofa z pociągiem carskim wywołała, obok słusznego i łatwego do pojęcia oburzenia, formalną krucjatę prasy przeciwko owemu stanowi. Niechciano słuchać głosów, że inżynierowie mogą być całkiem niewinni strasznego wypadku. Wygrzebywano rzeczy dawno minione, przypominano sobie hulaszcze życie inżynierów, wyliczano wysokość pensyj pobieranych od przedsiębiorców kolejowych a w końcu zarzucano całemu stanowi, że ze szkodą dla społeczeństwa pracował jedynie dla dobra przedsiębiorców, że jest przedajny, zaprzątnięty jedynie myślą zbogacenia się i t. d., i t. d.

Wśród tej powodzi zarzutów, nie słyszałeś głosu brzmiącego na nutę odmienną. Teraz dopiero poczynają odzywać się niektórzy, że jeśli stan inżynierski źle się zasłużył ojczyźnie, nie jest to niczyją winą, jeno społeczeństwa, które tolerowało nadużycia, jakkolwiek wiedziało o nich; które, usprawiedliwiając złe rzeczy wrodzoną „szerokością natury“, z obojętnością spoglądało na to, co się działo, a do pewnego stopnia przyklaskiwano nawet, gdy tysiące pozyskane u przedsiębiorców, opuszczały kieszenie inżynierskie i w formie zapłaty za przeróżne zbytki, tonęły gdzieś w kasach ludzi, chętnych do wyzyskiwania tych, co się wyzyskiwać dają.

W usprawiedliwianiu tego rodzaju jest niewątpliwie pewna doza słuszności; wątpię jednak, żeby była uwzględnioną przez obecnego ministra komunikacyj, który poczyna się już zabierać do całej gospodarki kolejowej a naturalnie i do stanu inżynierskiego.

Niemniej od sprawy inżynierów i kolei, publiczność tutejszą zajmowało niedawno poważne bankructwo Owsiannikowa, handlarza zbożowego. Bankrut uciekł i pozostawił pasywa, wynoszące 4,000.000 rubli. W przeddzień ucieczki Owsiannikow zdyskontował pono w jednym z banków weksli na 100.000 rs., a jak wieść niesie, wywiósł z sobą i więcej na „czarną godzinę“. Oczywiście są to rzeczy tymczasem nie sprawdzone, ale to jest pewnikiem, że bankrut zarwał nietylko Jelisiejewa, Kropaczewa i innych bogatszych kupców stolicy, ale i drobnych robotników. Ci ostatni zebrali się około kantoru i domagali się wypłaty należytości. Tymczasem w kasie znaleziono bardzo mało i nikt zresztą nie myślał o zaspokojeniu nieszczęśliwych ludzi. Ci sami sobie chcieli wymierzyć sprawiedliwość i gdyby nie interwencja policji, zburzyliby z pewnością kantor Owsiannikowa.

Wymieniłem wyżej jako pasywa — cztery miljony rubli. Zdaje się jednak, że to nie koniec na tem i że suma ta urośnie jeszcze. Owsiannikow prowadził różne przedsiębiorstwa i trudnił się dostawami dla intendentury, składał więc kaucje. Otóż znaczna część tych kaucyj nie stanowiła własności przedsiębiorcy, a właściciele istotni nie ujrzą już zapewne swych papierów wartościowych, bo pójdą one na pokrycie strat, wynikłych z powodu niedotrzymania kontraktów przez Owsiannikowa.

Wszystkie te biedy i strapienia nie powstrzymują jednak zabaw w stolicy. Odbyło się już kilka balów większych — nowe są zapowiedziane, słowem, sezon zimowy rozpoczął się na dobre. Było już także i kilka większych polowań w okolicy, a na jednem z nich, wśród przeważającej liczby gości z tej samej sfery, był i ambasador angielski, lord Morier. Wszyscy zebrani podziwiali świetny humor i fantazję lorda. Doszukując się przyczyn wesołości jego, doszli niektórzy do wniosku, że powodem jej jest śmierć generała Przewalskiego, który miał pono dużo krwi napsuć Anglikom i niepokoił ich ostatną wyprawą, tak fatalną dla przywódzcy.

Rezultaty wypraw azjatyckich generała Przewalskiego nie są dotąd znane dokładnie i nie umiem też nic powiedzieć, o ile słusznem jest porównywanie nieboszczyka z Livingstonem lub Stanley'em. Pamiętam tylko, że przed kilku miesiącami *Wiest. Jewropy* zamieścił artykuł, krytykujący w sposób nader poważny rezultaty badań Przewalskiego. Były nawet zarzuty, że zmarły generał opisywał to, czego nie widział i mówił, że zwiedził okolice, w których jednak, po bliższem zbadaniu drogi przezeń wskazanej, pokazało się, że nie był. Powtarzam *que je n'ai pas d'opinion la dessus*, ale powyższa interpretacja przyczyn wesołości lorda Moriera wydaje mi się bardzo problematyczną, dzisiaj zaś nadeszły tu informacje, że towarzystwo geograficzne w Londynie postanowiło na posiedzeniu specjalnem uczcić pamięć p. Przewalskiego, swego członka.

Na zakończenie muszę jeszcze wspomnieć o reformie ziemstw (autonomicznych Rad powiatowych), jako sprawie, która budzi powszechne zainteresowanie.

Rada państwa rozpoczęła nad tym projektem wczoraj narady, a już dzisiaj rano mówiono w całem mieście, że p. Tołstoj poniesie klęskę.

Zapisuję jako pogłoskę, że hr. Woroncow wystąpił z innym projektem, który podobno znalazł u dworu przychylne przyjęcie.

Rada państwa.

Wiedeń 19 grudnia.

283 posiedzenie zagaja przewodniczący dr. Smolka o godr. 10 z rana.

Na ławie ministrów: hr. Schönborn, hr. Falkenhein, dr. Gautsch.

Po załatwieniu formalności odpowiada minister oświaty dr. Gautsch na interpelację p. Herolda i towarzyszy, dotyczącą rozporządzenia ministerjalnego o współudziale nauczycieli szkół ludowych w sprawach i wyborach gminnych, i oświadcza, odwołując się na brzmienie tego rozporządzenia, że tylko agitacyjna czynność nauczycieli uważaną jest za dyscyplinarnie karygodną, lecz że przez to nie ogranicza się wcale ich praw obywatelskich. Wymaga się zaś od nauczycieli, aby z taktem unikali wszystkiego, coby mogło narazić ich powagę i zaufanie choćby u pewnej tylko części powierzonej im młodzieży. Dalej oświadcza minister, że zawsze będzie występował jak najbardziej stanowczo przeciw wszelkiej agitacyjnej czynności nauczycieli, (oklaski z prawicy), a ponieważ interpelanci nie podali żadnego konkretnego wypadku, w którym by prawa nauczycieli zostały naruszone, nie widzi więc potrzeby wydawania jakichkolwiek ze swej strony rozporządzeń (oklaski).

Z porządku dziennego przystąpiono do obrad nad rozporządzeniem ministerstwa, zawieszającem w 15 powiatach czynności sądów przysięgłych w sprawach anarchistów.

Sprawozdawca p. Lienbacher w krótkich słowach stawia wniosek na zatwierdzenie tego rozporządzenia.

Następnie zabiera głos sprawozdawca mniejszości komisyjnej prof. dr. Koppi w przedługiej polemicznej mowie występuje przeciw zatwierdzeniu, oświadczając, że zostało to rozporządzenie wydanem wbrew potrzebie i ustawom.

Przedewszystkiem mówca podnosi zarzut, że nie chciano całą tę sprawę postawić na porządku dziennym i że jakkolwiek ustawa wymaga, aby rząd przedłożył Radzie państwa powody, dla których wydał owo rozporządzenie, znajduje się w „uwagach“ do niego dołączonych ustęp, który powiada, iż przedłożenie powodów może być pominiętem. Nad całą sprawą jest jakaś sztuczna mgła rozpostarta, a jedynym celem wszystkich pod tym względem wypowiedzianych mów ze strony rządu jest, aby uczynić niemożebnem trzeźwe i zdrowe rozpatrzenie i napędzić strachu Izbie i ludności.

30 stycznia 1884 r. wydał rząd dwa rozporządzenia przeciw anarchistom; pierwsze opiera się na ustawie z dnia 5 maja 1869, dozwalającej rządowi w interesie powszechnego bezpieczeństwa wydawać wyjątkowe rozporządzenia, drugie zaś opiera się na późniejszej ustawie z d. 23 maja 1873 r., uprawniającej rząd do zawieszenia sądów przysięgłych na jakiś czas, w pewnych okolicznościach.

Tak jest! ale obie ustawy mają różne cele i nie we wszystkich wypadkach dają się zastosować, a zamiar zapobieżenia niebezpiecznym wichrzaniom nie ma nic wspólnego z zawieszeniem sądów przysięgłych. A jakkolwiek obie powyższe ustawy są dziełem reprezentacji ludowej, to każda ustawa może wyglądać inaczej, jeżeli A ją ustanawia, a B ją wykonuje.

Mówca zarzuca dalej rządowi, iż przy wykonaniu ustaw konstytucyjnych nie stosuje się do ich ducha i treści, zaś świeżym tego dowodem jest, iż obecne rozporządzenie wbrew wymogom ustaw przedłożył obu Izbom parlamentu bez podania motywów, mówiąc, że one są zbędne.

Mówca powątpiewa, aby się mogły znaleźć powody usprawiedliwiające zawieszenie sądów przysięgłych, bo obawy przed naciskiem wywieranym przez anarchistów na sędziów przysięgłych są płonne i nie zostały udowodnione. Powody, które rząd podał w komisji i opinje, które dały prezydja wyższych sądów w Wiedniu i w Pradze, nie uzasadniają bynajmniej konieczności zawieszania sądów przysięgłych aż w piętnastu powiatach. W komisji ograniczył się rząd na tajemniczych półsłówkach, na wzmiankach o burzliwych zgromadzeniach publicznych, na których przychodziło do bójek między radykalistami i umiarkowanemi i powoływał się na artykuły pism socjalistycznych. Czyż to, co pisze Most w Ameryce, może być dostatecznym powodem, aby ludność 15 powiatów pozbawiać prawowitych sądów — pyta mówca. To może nakazywać zaprowadzenie pewnych ostrożności na granicy, może nawet poniekąd upoważniać do przeciwnej swobodom konstytucyjnym kontroli listów — lecz nigdy nie może być powodem zawieszania sądów przysięgłych. Rząd jednak odważył się użyć tego motywu, bo wiedział, iż znajdzie się w tej Izbie większość, która, aby się przypodobać rządowi, zatwierdzi te jego zarządzenia. Coraz bardziej bowiem zabagnia się życie konstytucyjne, coraz więcej zatraca się poczucie wolności, a reprezentanci ludu na okrzyk: „*Hannibal ante portas*“ lub nawet „*inter portas*“, nie umiejąc ocenić istotnej wartości rzucanych postrachów, głosują za projektami rządu. Mówca przypomina, że od 26 marca 1886 ustawa przeciw anarchistom, mająca obowiązywać w całej monarchji leży w komisji, wybrano nawet sprawozdawcę, lecz odtąd utonęła cała sprawa a rząd, któremu tak dzielnie dopomaga większość tej Izby, nie ma widocznie albo dostatecznej mocy, aby uchwalenie tej ustawy przeprzeć, albo woli bez niej się obchodzić. Ale również i Izba woli obecny stan przejściowy i to wyjaśnić może dla czego przeciągała tak długo z wzięciem na porządek dzienny tej sprawy i dla czego chciała ją jeszcze dłużej zwlekać. Zresztą to także nie jest już tajemnicą, że w pewnych kołach parlamentarnych zachwiało się zaufanie do sądów przysięgłych i rośnie wiara w nieomylność wyroków, wydawanych przez sędziów zawodowych.

Cóż wszelako zyska się zawieszając sądy przysięgłe w 15 powiatach? To chyba, że się osłabi szeregi umiarkowanych a wzmocni kadry anarchistów. Niesłuszność odczuwa się zawsze, nawet ubraną w postać prawa, a uczucie to niejednego z umiarkowanych wpędzi do obozu stronnictwa skrajnego. I ucierpi na tem to, co wyżej stoi od wszelkich stronnictw parlamentarnych i gabinetów, bo ucierpi poczucie słuszności i prawa i zatraci się wiara, iż w Austrji rządzi nie samowola, lecz prawo. (Oklaski z lewicy).

Po przemówieniu pos. Koppa, zabrał głos zastępca rządu, radzca ministerjalny dr. Krall. Mowa jego brzmi dosłownie:

Na początku swej mowy pos Kopp wytknął sobie pole wywodów, ale w dalszym toku mowy, jak mi się zdaje, niekoniecznie trzymał się wytkniętych granic. Powiedział, że i rząd w rozprawach dawniejszych nad podobnemi przedmiotami nie trzymał się ściśle rzeczy. Na to odpowiadam, że z własnej inicjatywy rząd nigdy nie odchodził od rzeczy, lecz był prowokowany do tego przez tych, którzy wciągali do dyskusji sprawy, nie mające związku z przedmiotem obrad. Na dziś jednak zarzut posła Koppa wezmę sobie za przestrogę.

Wysoka Izba przypomni sobie niebezpieczną sytuację w roku 1884, rozliczne zamachy anarchistyczne, które doszły szczytu w krwawych zbrodniach Sellmachera i Kammerera. Rząd wówczas zawiesił czynności sądów przysięgłych w kilku okręgach sądowych, jak mu to nakazywała zasadnicza ustawa państwa. Wysoka Izba zatwierdziła to rozporządzenie i dała również ze zwolenie na inne kroki, zapobiegające anarchizmowi. Skutek tych kroków okazuje się w tem, że dzisiejszy stan rzeczy w porównaniu z rokiem 1844 nazwać można zadawalniającym. Anarchiści jasno widzą, że czeka ich judykatura bezstronna, surowa wprawdzie, ale nie uprzedzona; ustały wyroki uwalniające od winy i kary, wyroki sądów przysięgłych, wyroki bardzo liczne, których nawet pojąć nie było można. Nie mogę tu także pominąć innego czynnika lepszego dziś nieco stanu rzeczy; jest nim dobre usposobienie naszych klas robotniczych. Nie byłbym nigdy przypuszczał, iżby poseł Kopp mógł przywoływać cienie Stellmachera i Kammerera, aby stawiać je na równi z męczennikami politycznymi; a zdaje mi się, że spotkałby się z protestem stanowczym u robotników, gdyby przed nimi wystawiać zechciał Stellmachera i towarzyszy jego jako męczenników politycznych.

Ale anarchiści nie spoczywają. Podczas gdy robotnicy chcą pozostać na legalnem polu, wciskają się na ich zgromadzenia anarchiści, aby obradom i rezolucjom ich nadać barwę anarchistyczną. Widząc, że powodzenie ich jest niewielkie, jak to sami w zagranicznych pismach swych wypowiadają, starają się za pomocą tychże pism podburzać tłumy. Jakoż powiodło się im wynaleźć sobie nowe drogi do przemycania pism swoich, a toczące się właśnie jeszcze śledztwo sądowe wykryło w najnowszym czasie fakt, że między Austrją a Londynem panuje wymiana zdań bardzo ożywione. Z pism tych, których tutaj publicznie nie mogę przecież czytać, rząd przedłożył w komisji karno-prawniczej wyciągi, które wywołały powszechne oburzenie i obrzydzenie u wszystkich członków. Okazuje się z pism tych, że kwestje ekonomiczne wcale już nie interesują panów anarchistów; są to najnikczemniejsze, najpodlejsze napaści na społeczeństwo, na trony i na ołtarze; a wszystko w duchu podburzającym tłumy.

Może kto powie, że robotnicy nasi posiadają dosyć siły odpornej. Proszę zważyć, że pisma te są pełne najpiękniejszych obietnic, gdyby tylko anarchizm dopiął swych celów; a między robotnikami jest wiele biedy, która zjednywa posłuch takim obietnicom. Ludziom nieco wrażliwym jedna kropla tej trucizny zatruwa umysł; a są to wzywania do najohydniejszych zbrodni, do zabójstw, do mordów itp.

Czyż rząd może zakładać ręce? Czyż nie jest powinnością jego czynić wszystko, co ustawy pozwalają i nakazują? Pos Kopp nie widzi w tych rzeczach związku z zawieszeniem sądów przysięgłych. Ależ w najświeższym czasie, jak oto dowodzą te pisma skonfiskowane, programem anarchistów jest znów szerzyć teroryzm—teroryzm nietylko względem tej lub owej klasy, lecz nawet względem osób. Wszyscy ci urzędnicy, którzy anarchistom są nie na rękę, są po nazwisku wymienieni w ich pismach.

Czyż to nie może zastraszyć sędziów przysięgłych? Oto ustęp np. taki: „Kilka lat upłynęło, odkąd Reinsdorf, Stellmacher, Kammerer i Lieske życie oddali za sprawę ludzkości, ależci znowu jeden z towarzyszy naszych ma głową przypłacić dążność do wolności. Znów potwór-kapitał skazał na śmierć człowieka za to, że spełnił akt sprawiedliwości, że sprzątnął ze świata indywiduum sprzeciwiające się wolności proletarjatu... Józef Krahl zastrzelił agenta policji Pöthera w Wrocławiu. On, jak i jego poprzednicy w męczeństwie za sprawę naszę, wskazał nam drogę, na którą wstąpić powinniśmy i środki, jakich używać powinniśmy, aby uwolnić się od tego rodzaju ludzi; i dopóki nie pójdziemy wszędzie za jego przykładem, zawsze będziemy zdradzani i zaprzedawani.“ A na innem miejscu powiedziano: „Nawet sądy przysięgłych, ten jedyny wał, po za którym robotnicy tu i ówdzie znajdowali jeszcze schronienie przed okrucieństwem austrjackich zbirów sądowniczych, dla nich zniesione zostały.“

Jeśli wys. Izba chce pozostawić anarchistom ten wał, niechże to uczyni. Rząd spełnił i musiał spełnić swój obowiązek, przedstawiając wys. Izbie prośbę, aby nie odmówiła zatwierdzenia wydanemu rozporządzeniu. (Oklaski z prawicy).

Następnie przemawiali przeciw wnioskowi zatwierdzenia rozporządzenia ministerjalnego posłowie Wrabec i Pernerstorfer.

Pierwszy z nich, polemizując z wywodami zastępcy rządu, kładł nacisk przeważnie na to, że rząd nie odróżnia anarchistów od socjalistów, i przeciw tym ostatnim występuje tak samo surowo i nieprzychylnie jak przeciw anarchistom.

Poseł Pernerstorfer zaprzecza twierdzeniu zastępcy rządu, jakoby przed ośmiu laty zamachy przeciw bezpieczeństwu publicznemu były zbyt licznemi. Gdyby zaś było to prawdą, to biorąc miarę ze stanu rzeczy w ostatnich latach, nie widać zwrotu ku lepszemu. Widocznie więc środki represyjne nie przynoszą pożądanego skutku, gdyż zrazu zawieszono sądy przysięgłych jeno w trzech, a obecnie żąda ministerstwo zawieszenia tych sądów w piętnastu powiatach.

Po tych polemicznych wycieczkach obu posłów przemówił hr. Schönborn, a ów *maiden speach* nowego ministra sprawiedliwości podamy w obszerniejszem streszczeniu w następnym numerze, wraz z dalszą rozprawą do końca posiedzenia z 19 bm.

Kronika.

Lwów, dnia 22 grudnia.

Hr. Namiestnik zwiedzał dnia wczorajszego gmach uniwersytetu i ogród botaniczny, a niespodziewana ta wizyta trwała od godz. dziesiątej do południa.

JE. Dr. Smolka, prezydent Izby poselskiej, który dnia wczorajszego powrócił do Lwowa i objął kierownictwo departamentu gminnego, przed wyjazdem z Wiednia miał dłuższe posłuchanie u Cesarza. Na tej audjencji złożył sprawę z działalności Izby poselskiej w zamkniętej świeżo sesji jesiennej. Najj. Pan wyraził się z najwyższem zadowolnieniem o przebiegu i wyniku rozpraw Izby poselskiej, a szczególnie o załatwieniu ustawy wojskowej. Cesarz, który podniósł także długie, prawie siedmiogodzinne posiedzenia Izby, dowiadywał się dalej, dlaczego nie została załatwioną także ustawa o ulgach podatkowych przy konwersji długów hipotecznych, na co prezydent oświadczył, iż było rzeczą niemożliwą dłużej zatrzymywać Izbę, gdyż szczególnie posłowie Galicji chcieli odjechać na pogrzeb śp. Grocholskiego. Najj. Pan wyraził przy tej sposobności żal z powodu zgonu Grocholskiego, i zauważył, iż prócz Grocholskiego zmarli niestety także inni wybitni mężowie stanu, jak hr. Thun i hr. Clam Martinitz.

Czyn godny naśladowania. Z powodu nadchodzących świąt polecił Artur hr. Potocki rozdać bezpłatnie między ubogich miasta Krakowa 500 cetnarów kamiennego węgla.

Cerkiew PP. Bazyljanek, świeżo wybudowaną przy ulicy Zyblikiewicza, poświęcił dnia wczorajszego ks. metropolita Sembratowicz w licznej asystencji ruskiego duchowieństwa, tudzież w obecności ks. Issakowicza, arcybiskupa ormiańskiego.

O dwóch aktach dobroczynności, celem uczczenia jubileuszu cesarskiego, donosi gazeta urzędowa. Na ten cel przeznaczyła rada gminna wsi Mogilnicy pow. trembowelskiego 60 zł. na dotkniętych powodzią w Bukowinie, a rada gminna wsi Jarowa pow. jaworowskiego uchwaliła rozdzielić kwotę 30 zł. pomiędzy ubogą miejscową młodzież szkolną.

Czeska „Politik“ rozpoczęła szereg pięknych fejletonów o polskich powieściopisarzach od studium o Zygmuncie Kaczkowskim.

Nadzwyczajny awans w armji zostanie ogłoszony z końcem roku. Wedle otrzymanych przez nas wiadomości z Wiednia w liście awansowanych nie będzie oficerów sztabowych, lecz w każdym pułku piechoty będzie zamianowany jeden kapitan, dwóch poruczników i trzech podporuczników. Wniosek ministerstwa wojny przedłożono już do zatwierdzenia Cesarza.

Udział w pogrzebie zwłok śp. Kazimierza Grocholskiego zapowiedziały w dalszym ciągu, w Wydziale krajowym, następujące Rady powiatowe: Tłumacka, która jako delegatów wysyła pp. ks. Szeparowicza, Jana Ohanowicza i Alfreda Ornsteina; przemyska, która będzie reprezentowaną przez dr. Władysława Czajkowskiego; rzeszowska, (Stanisław Jędrzejowicz); łańcucka, (Bol. Żardecki); rawska (p. Zelechowski); samborska (Maciej Serwatowski); drohobycka (p. Hoszewski). Miasto Gródek będzie reprezentowane przez pp. Dmuchowskiego i Smyksa; miasto Kołomyja, przez p. E. Stenzla.

Najprzew. biskup stanisławowski, ks. Pelesz, przysłał na ręce Wydziału krajowego kondolencję z powodu zgonu śp. K. Grocholskiego, Rada powiatowa w Jarosławiu uchwaliła dziś, w dniu pogrzebu urządzić nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy.

Prezes rady pow. dąbrowskiej p. Kiselewski przesłał na ręce p. Marszałka krajowego następujący telegram:

„Rada powiatowa Dąbrowska nie mogąc przez delegację uczestniczyć w oddaniu ostatecznego hołdu wysoko zasłużonemu mężowi, jakim był śp. Grocholski, przesyła na ręce JE. Marszałka krajowego wyrazy najgłębszego żalu nad stratą równie bolesną jak niepowetowaną, imieniem Rady powiatowej dąbrowskiej.“

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

Szanowna Redakcjo!

Doszło do naszej wiadomości, że **kilku** naszych kolegów z lwowskiej politechniki wysłało, rzekomo imieniem młodzieży politechnicznej, jakiś telegram do p. Jaworskiego, chcąc niejako p. prezesowi Koła Polskiego wyrazić swoje votum nieufności z powodu uchwały ustawy wojskowej. Czujemy się przeto w obowiązku zaprotestować przeciwko podobnemu nadużywaniu praw akademickich i oświadczamy, że z zachowaniem się tych kolegów naszych nic nas nie łączy.

W imieniu wielu:

Wacław Lisowski, Jan Solman, Wacław Smakowski, J. Krynicki, Leon Mikucki, Ignacy Wentzl, Karol Rogawski.

Nekrologja. W Frysztaku zmarł onegdaj Józef Stanowski, żołnierz z r. 1831, w 88 roku życia.

W Odesie zakończył życie dr. Henryk Stankiewicz, lekarz bardzo ceniony i wielkiej praktyki, w 42 roku życia.

Agnieszka z Szczepańskich Eliasiewiczowa, obywatelka miasta Lwowa, zmarła w 75 roku życia.

Schönerer wyszedł z więzienia. We czwartek rano miał Schönerer opuścić bramy więzienia sądu krajowego w Wiedniu, po odbyciu czteromiesięcznej kary ciężkiego aresztu. Już dzień przedtem poprzylepiano kartki z napisem „Schönerer przybywa“, a policja obawiała się rozruchów. O godzinie 8 rano przybyła do gmachu sądowego żona Schönerera, dep. Vorgani i adwokat Klinger. Schönerer wsiadł z nimi do krytej dorożki i odjechał do hotelu pod „złotą kaczką“ wpierw, nim się zebrały tłumy na ulicy. Do godziny 10 zebrało się około 600 ludzi na Landesgerichtsstrasse, nie wiedząc, że Schönerer już dawno jest w hotelu. Silne patrole policyjne rozpędziły ten tłum, przyczem jednego studenta aresztowano.

Na lodzie. Nad stawem na Szumanówce, gdzie sezon łyżwiarski właśnie jest w pełni rozkwitu, przegrywają od paru dni i aż do końca sezonu codziennie przygrywać będą kapele wojskowe. Wydział towarzystwa łyżwiarskiego zawarł bowiem umowy z kapelami 15 i 19 pułku piech., które w dniach pogodnych i mroźnych, będą naprzemian uprzyjemniać zabawę.

Dla publiczności nie biegłej w sztuce halifaksowania, wstęp na trybuny i parter będzie w dniach powszednich wolny.

Więzień w parlamencie. Rada państwa wiedeńska nie posiada więzienia dla swych posłów nazbyt brykających, tak jak parlament angielski, którego ekscentryczni członkowie bywają w pewnych wypadkach zamykani do wieży w gmachu parlamentarnym. Mimo to dnia 18 bm. poseł Zallinger, znany autor „Tiroler Federzeichnungen“ — chociaż nietykalny jako reprezentant ludu — został w gmachu Rady państwa przez kilka godzin pozbawiony wolności osobistej.

Stało się to nie wskutek jakiegoś prawomocnego wyroku, lecz poprostu przypadek wypłatał panu Zallingerowi — wielkiemu amatorowi stylu humorystycznego — takiego figla, że on sam stanie się teraz pewno przedmiotem żartów dla wiedeńskich pism humorystycznych.

Przed zamknięciem porannego posiedzenia wyszedł p. Zallinger z sali posiedzeń i udał się niepostrzeżenie do jednej z izb komisyjnych, aby oddać się tam swoim rozmyślaniom i przygotować do mowy, którą miał wypowiedzieć na posiedzeniu wieczornem w sprawie traktatu handlowego z Szwajcarją. Skończyło się już poranne posiedzenie i wszyscy posłowie udali się do domu, a p. Zallinger zagłębiony w myślach siedział i siedział, a nawet nie słyszał, jak zamknięto drzwi sali w której prkebywał. Gdy wreszcie skończył swoje rozmyślania i chciał wyjść, znalazł drzwi zamknięte.

Nie pomogły wszelkie wołania, i dobrowolnie aresztowany musiał kilka godzin przeczekać. aż się rozpoczęło posiedzenie wieczorne i drzwi odemknięto.

Wypadek ten wywołał w kołach poselskich wielką wesołość; dodać jednak należy, iż nie przeszkodził p. Zallingerowi wcale w wygłoszeniu „gruntownie“ opracowanej przemowy.

Ze świata dziecięcego.

Józio ogromnie nie lubi chodzić do szkoły.

Codzień, na myśl o szkole, płacze.

Między innemi w sobotę wieczorem, przy herbacie, zaczyna się zalewać łzami.

— Czego płaczesz? — pytają go — przecież jutro niedziela...

— Tak.. ale pojutrze poniedziałek.

W sądzie.

— A więc oskarżony przyznaje się do winy i żałuje...

— Tak!... żem się dał złapać!...

Teatr. Dziś „Farinelli“ operetka w 3 aktach Zumpego.

Jutro po południu „Pan Benet“, poczem nastąpi „Majster i czeladnik“, a zakończy „Numer o dwóch łóżkach“. — Wieczorem „Mikado“.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Utrzymują niektórzy, że nadobna, z lekkości słynna muza mistrza Jakóba zużyła się już i wyczerpała. Zdaje się, że nekrologowie tego kierunku „sztuki“ mają rację. Wraz z Offenbachem i kilku szczęśliwszymi jego naśladowcami uleciał z tej ziemi rozweselający gaz z butelki, której złotą plombę mistrz Jakób przeciął swoim gryzącym dowcipem, pozostała tylko — zblakowana firma, służąca dziś za pokrywkę falsyfikatom nader wątpliwej wartości. Stwarzając operetkę, miał Offenbach na celu wydrwić odwrotną stronę pewnych wierzeń i urządzeń społecznych, które mu się wydały śmiesznemi, począwszy od świata mytów aż do chwili sobie współczesnej. Ściągnął bogów z Olimpu, wieszczów z Parnasu, obnażył przewrotność, fałsz i śmiesznostki, gdzie je tylko dojrzał, czy to na wyżynie szczytów społecznych czy na ulicy i smagał je biczem ciętej satyry. Robił to genjalnie — i dlatego świat sobie zdobył. Uczniowie jego i naśladowcy popsuli znacznie interes, a zdyskredytowali go do reszty epigoni szkoły operetkowej, których znęciła łatwa do naśladowania forma, którzy jednak nie zrozumieli ducha operetki. Jednym z tego „ostatniego“ rodzaju naśladowców mistrza, jest modny w tej chwili p. Zumpe, kapelmistrz opery i operetki w Frankforcie. I on pokochał formę, to jest trzy akty wypełnione kupletami, duetami, chórami i ensemblami, a myśl i sens odłożył na bok.

Gdyby szło o to — na szczęście nikomu o to nie idzie — ażeby opowiedzieć treść i sens moralny, chociażby w ujemnem znaczeniu, operetki „Farinelli“, którą wczoraj wzbogacił się nasz lwowski świat zakinkietowy, to byłoby pensum, wychodzące po za granice tego, czego od najuważniejszego spektatora wymagać można. Podobno rozchodzi się o porwanie pewnej primadonny przez tenora, który nazywa się Farinelli. Rzecz dzieje się w Madrycie, ponieważ operetka musi mieć malownicze kostjumy, dlatego zaś ażeby w szopce, którą Offenbach pierwszy światu pokazał, nie brakowało nikogo, przeto w sprawę porwania śpiewaczki wmięszane są wszystkie operetkowe figury począwszy od króla aż do bosej Andaluzki. Wszystko to śpiewa naturalnie według nut i motywów, które p. Zumpe, kapelmistrzując dość długo także dość zręcznie ułożył, w których jednak i nowych i dowcipnych zwrotów dostrzedz trudno. Banalny znaczy w języku polskim: lichy, spowszedniały aż do zbytku, w języku muzykalnym: operetkowy. Całą forsą banalności kompozytora są kuplety, które wszystkie razem nie warte jednej nuty z kupletu dwóch Ajaksów. Gdzie zaś kompozytor przy pomocy librecisty chciał już przewyższyć samego siebie, tam stał się cynikiem i zawadził o pełną brudnych wyziewów atmosferę tingl-tanglu. Mówiono nam, że kuplety Donny Elviry robiły furorę w *Etablissement* Ronachera w Wiedniu. Wierzymy, ale skąd racja, ażeby instytucja wzniesiona heroiczną ofiarą życia wielkiego patrjoty polskiego, popierana z krwawych dodatków do podatków całego kraju, miała być filją instytucji wiedeńskiej, w której wylewa się nadmiar wielko-stołecznego zbytku. Gdyby żył Grudziński, do natchnionego swego protestu przeciw pewnym kierunkom i prądom dodałby, słysząc owe kuplety, jeszcze jeden okrzyk „Nam nie wolno!“

Jedno jest pocieszającem, to mianowicie, że najnowsza operetka jest tak licha, iż sama przez się upadnie niebawem, jak zapewne i cały operetkowy kierunek w muzyce, który w „Mikadzie“ zdaje się wypowiedział ostatnie swe słowo, przechodząc już wprost na arenę cyrkową. — *R. P.* —

* **Kalendarze.** Pora wydawnictw kalendarzowych i robionych im reklam minęła już. Za dziesiątek dni wstąpimy już w rok nowy, a nieochybnie na tę wędrówkę przygotował się już każdy z nas w kompas, zwący się kalendarzem. Zwyczajem starym, chociaż, kto wie, czy dobrym, z każdym takim kalendarzykiem nabyliśmy kilka nowelek, które już czytaliśmy przed laty gdzieindziej, kilka próbek domorosłych poetów na oklepane tematy, jakąś humoreskę bez dowcipu i anegdotki z gramatyki Majdingera lub przedrukowane z zeszłorocznych pism humorystycznych. Daremnie jednak w tych kalendarzach szukać obfitej części informacyjnej, tak nieocenionej i niezbędnej w powszedniem życiu, napróżno błądzić wśród kart zawalonych belestryką polując za praktycznemi wskazówkami, potrzebnemi rolnikowi, leśnikowi, kupcowi itd. Z rzadkiemi niestety wyjątkami, a niemi są specjalne noworoczniki fachowe, nasze kalendarze za wiele wagi kładą na to, co na chwilkę może nabywcę zająć, rozweselić a może nawet rozczulić, lecz zapominając o tem, że kalendarz nie jest jednodniówką, ale podręcznikiem na rok cały, że nabywca szuka w nim i ma prawo żądać, aby znalazł informacje i praktyczne wyjaśnienia w kwestjach najbliżej go obchodzących, i że nieznalazłszy ich w kupionym kalendarzu chyba dla tego go przechowuje, aby się w potrzebie dowiedzieć, że Wielkanoc przypada w tym roku na 21 kwietnia, a sąsiadowi Antoniemu trzeba posłać bilet z życzeniami dnia 13 czerwca. Pod tym względem czego niedawać do kalendarzy, a co w nich umieszczać, powinniby się nasi wydawcy uczyć od zagranicznych swoich kolegów. Z szeregu tych wydawnictw weźmy na chybił trafił jaki przykład, a niech nim będzie wydawnictwo kalendarzów wiedeńskiej księgarni Maurycego Perlesa. Sto dwadzieścia sześć rozmaitych kalendarzy wydała w tym roku ta księgarnia. Od miniaturowego kalendarzyka do portmonetki, w którym mimo mikroskopijnego formatu umieszczono skalę stęplową i termina losowań więcej rozpowszechnionych papierów publicznych — aż do olbrzymiego podkładkowego kalendarza o wybornej angielskiej bibule i najniezbędniejszych informacjach — każdy z tych 126 kalendarzy — wbrew nizkiej cenie — przedstawia naśladowania godny typ, w co winien być zaopatrzony kalendarz, aby nabywcy był pożądanym i pożytecznym towarzyszem przez rok cały. Dla przykładu weźmy „*Geschäfts- und Auskunfts-Kalender*“. Cóż za obfita w nim kopalnia informacyjna, a jak praktyczne i wygodne uszykowanie i ugrupowanie tych informacyj. Od alfabetycznie zebranych wszystkich imion z datą, na który dzień one przypadają, idzie cały szereg cennych informacji o urządzeniach administracyjnych, sądowych, pocztowych, telegraficznych, handlowych, wojskowych i parlamentarnych, a wszelkie daty, każą podziwiać sumienność i akuratność zestawiającego je i pouczają, że jeno taka ścisłość podawanych szczegółów, praktyczność w zestawieniu ich, poglądowość w ich uszeregowaniu, czyni je dopiero nieocenionym materjałem informacyjnym.

Równie praktycznie ułożonym i w obfitą treść informacyjną zaopatrzonym jest notatnik p. t. „*Geschäftsvormerk-Kalender*“ a niejedna z niego rubryka, jak n. p. tabele o przemianie miar i wag metrycznych na miary i wagi innych krajów, lub o stosunku wartości monet rozmaitych państw, mogłaby śmiało być użytą w naszych kalendarzach.

Wyliczaniem zalet wszystkich tych wydawnictw kalendarzowych z nakładu księgarni p. Maurycego Perlesa w Wiedniu nie chcemy nużyć czytelników, ale życząc, aby również nasze wydawnictwa poszły tym torem, polecić je możemy uwadze każdego, kto w kalendarzu chce mieć nie fraszkę, bawiącą może dzień jeden, lecz podręcznik z koniecznemi dla siebie informacjami.

Rozmaitości.

— **W przededniu wigilijnej uczty** będę nam może wdzięczne nasze gosposie za podanie kilku uwag o sposobach jak poznawać świeżość ryb i jak je najsmaczniej przyrządzać.

Swieża ryba (niezmarznięta) powinna być jędrna, brzuch jej również jędrny jest ważną wskazówką jej świeżości, a po rozcięciu jego krew nie powinna być czarna i skrzepła, przytem skrzele i ziewy do uniesieniu kości pod okiem zawsze winny być czerwone, a i te nieraz dla zobaczenia trzeba ze szlamu ogarnąć, gdyż przekupnie używają różnych podstępów, by tym częściom nadać kolor pożądany.

Ryby zmarznięte świeże powinny mieć oczy wypukło, i mięso na grzbiecie przy uskubaniu go paznokciem powinno się łupać a nie rozmazywać. Ryby zmarznięte rozmarzają szybko włożone do zimnej wody; gdy w niej z pół godziny poleżą, pokryją się lodem, który łatwo można zrzucić, i ryba dobra jest do skrobania.

Szczupaki lepiej jest golić, gdyż wyglądają zupłnie białe, a skrobane zawsze pozostają czarne. Zdatna kucharka cienkim ostrym nożem ogoli je bardzo szybko; podbiera łuskę wraz z wierzchnią skórką zaczynajac od ogona, łuska odpada całemi płatami, a ryby się nie kaleczy. Ryby po oskrobaniu trzeba obmyć w zimnej wodzie a potem dopiero wypatroszyć i już nie myć, bo ryba za wiele myta smak traci.

Wszystkie ryby prócz sandaczy, lepiej jest oporządzać i robić dziś na jutro, sandacz tylko jest za delikatny aby tak długo w soli leżał, robi się suchy i łykowaty. Ryby w ogóle najlepiej jest solić solą prażoną, t. j. upaloną do rumianości w tygielku i póki gorąca używać jej, prędzej słonieją i łupią się po ugotowaniu.

Smaczniejsze są ryby jeżeli przy soleniu przełożone będą plastrami surowej cebuli. Słonieć powinny przykryte, aby nie wywietrzały a biorąc do gotowania, spłukać każdą z wierzchu i w środku zimną wodą — o wiele są przez to smaczniejsze, gdy dostatecznie nasłonieją, smaku przez to w gotowaniu nie stracą, można tylko rosół w którym się gotują, jezeli będzie nie dosyć słony, trochę przysolić. Ryby przeznaczone na zupę, lepiej jest kłaść w smak zupełnie wystudzony, będzie bowiem o wiele esencjonalniejszy, ryba jednak mająca się podać gotowana, lepsza jest włożona odrazu w gotujący się smak, skoro się w nim kilka minut pogotuje, zsunąć z fajerki, a pozostawiwszy na gorącym trzonie, można ją bez żadnej szkody trzymać w sosie przykrytą choćby godzinę, byleby się tylko nie gotowała.

Ryby przeznaczone do smażenia, należy po nasłonieniu obetrzeć suchą ściereczką, otoczyć w mące wymięszanej w równej ilości z tartą bułeczką i kłaść na rozpalone sklarowane masło. Nie trzeba smażyć na odkrytej fajerce, gdyż ryba za bardzo się z wierzchu zrumieni a w środku będzie surowa.

Na półmisku polać trochę sklarowanem masłem.

— **Choroba morska**, jak wiadomo, była i jest powodem licznych studjów i badań. Rozmaici medycy różne przepisują środki przeciw tym przykrym i bolesnym objawom. Do środków tych należy: kokaina, antipiryna, chloral, koleina, chloroform, mrożone wino szampańskie i wiele innych. Wszystkie jednak okazują się najczęściej bezskutecznemi.

W ostatnim numerze *Révue scientifique* doktór Paweł Loye podaje swoje spostrzeżenia w tym przedmiocie i utrzymuje, że jemu okazywał się bardzo skutecznym środek zupełnie fizycznej natury. Leżąc na wznak w kajucie okrętowej, doznawał zawsze silnego zawrotu głowy, mdłości i dalszych skutków choroby morskiej. Próbował więc leżeć na boku i to już przynosiło mu znaczną ulgę; następnie zauważył, że ile razy tak leżąc przycisnął żołądek do ściany kajuty, przypadłości były jeszcze słabsze; a gdy i z drugiej strony ciało znajdowało podporę, mdłości i zawrót głowy mijały.

Utrzymuje więc dr. Loye, że środkiem przeciw chorobie morskiej byłoby urządzanie posłań tak, aby całe ciało wpadło w pewien rodzaj formy, która ulegając ruchom okrętu, przeszkadzałaby wszelkim innym wahaniom się ciała.

Część ekonomiczna.

= **O postępie robót** w przekopie panamskim ciekawe szczegóły podają francuskie dzienniki.

Z całej długości przekopu ukończono już zupełnie 22 kilometry, a część od strony oceanu Atlantyckiego — od przystani Colon ku Kordyljerom — jest już prawie gotowa. Tę część kanału buduje przedsiębiorstwo amerykańskie pod kierownictwem inżyniera Glavena. Z tej strony, tj. od strony oceanu Atlantyckiego, łańcuch gór kordyljerskich wznosi się łagodnie od poziomu morza; ale od strony oceanu Spokojnego spady są nader strome.

Przekopując łańcuch gór, musiano dla uniknienia zbyt nagłych i stromych spadków zboczyć od prostego kierunku, lecz pomimo tego poziom podeszwy przekopu stanie o 49 metrów wyżej od pozomu oceanu Spokojnego. Wskutek tego będzie urządzonych dziesięć olbrzymich śluz żelaznych ku stopniowemu podnoszeniu poziomu wody. Te śluzy buduje inżynier Eiffel, twórca budującej się wieży żelaznej na placu przyszłej wystawy w Paryżu.

Z tych śluz pięć będzie stało na prawym boku Kordyljerów od strony oceanu Atlantyckiego, a pięć z przeciwnej strony. Około ich wykonania pracuje bez przerwy 4000 robotników i mają być wykończone z końcem roku 1890. Gdyby dotrzymano tego terminu, już w pierwszych miesiącach roku 1891 pierwszy okręt przepłynąłby przekopem z wód oceanu Atlantyckiego na wody oceanu Spokojnego. Obecnie pracuje dziennie w całym przekopie korpus robotników składający się z 15.000 ludzi pod wodzą kilkuset inżynierów.

Co do narodowości jestto istotna wieża Babel, bo nie ma prawie narodu na kuli ziemskiej, któryby nie dostarczył ludzi do tej pracy. Nie brak tam więc i Polaków i wielu z nich zajmuje nawet wyższe techniczne lub administracyjne stanowiska.

Wiedeń 20 grudnia.

Dzisiejsza likwidacja, obejmująca tydzień przyszły, została przeprowadzona przy dawno na tutejszym targu niepraktykowanej drożyźnie kredytu, lecz jutrzejsza zapowiada się być jeszcze trudniejszą, gdyż banki, trudniące się udzielaniem reportowego kredytu, mimo niekłamanej ochoty ku podpieraniu kierunku zwyżkowego, równie ochoczo popierają podwyższenie stopy procentowej, aby w ostatnich dniach przed zamknięciem rocznych bilansów jak najwięcej dla siebie przysporzyć zysków. W obec tego spekulacja trzymała się dziś wyczekująco i ograniczała swoję czynność na wykonywaniu zleceń kupna, nadchodzących z zagranicy. Ruch więc był nader umiarkowany, bo również Berlin stał nieczynny. W skutek tego wbrew silnej tendencji osłabiły się kursa papierów bankowych, a między efektami przemysłowemi tylko akcje fabryk broni szły w górę, gdy inne przemysłowe walory cofały się.

Na targu rent obie austrjackie poprawiły swoje notowania, lecz renta wspólna papierowa i węgierska złota nieznacznie spadły.

Między kolejnemi efektami cofnęły się znów znacznie Ludwiki, a Czerniowieckie utrzymały na wczorajszym poziomie.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 305·60, węgier. 302·50, angl. 114·75, union. 209·75, bankv. 99·—, länd. 215·50, ludw. 204·25, czern. 208·50, rent. pap. 81·80, srebr. 82·60, austr. zł. 109·95, pap. 97·45, węg. zł. 101·85, pap. 91·—, ruble 1.22³/₄ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Pogrzeb ś. p. Grocholskiego.

Podwołoczyska 22 grudnia (pryw). Zjazd delegacyj z całego kraju, obywatelstwa wiejskiego i miejskiego ogromny. Włościan tysiące. Wszystkie gminy okoliczne wysłały po dwóch delegatów. Smutny obrzęd oddania ostatniej posługi wielkiemu patrjocie i mężowi stanu rozwinął się we wspaniałą manifestację hołdu cnocie i niespożytym zasługom znakomitego obywatela.

Obywatelstwo okoliczne wysłało mnóstwo powozów do Podwołoczysk dla gości, przybyłych na pogrzeb.

Cała trumna, ustawiona na katafalku w cerkwi w Rożyskach pokryta wieńcami. Jeden z czarno-żółtemi wstęgami, na których napis „*Dem unvergesslichen Grocholski — Graf Taaffe sammt Collegen*“; drugi na wstęgach ma wyrazy: „*Graf Taaffe — dem selbstlosen Patrioten*“; trzeci wieniec od rodziny J. E. ministra Dunajewskiego, JE. ministra Zaleskiego, następnie: od p. Namiestnika, Wydziału krajowego; od Koła polskiego, od Uniwersytetu krakowskiego, od miast Lwowa i Krakowa, od Towarzystwa kredytowego ziemskiego, od Rad powiatowych i wiele innych.

Podwołoczyska 22 grudnia (pryw.) O godz. 12ej rozpoczęto żałobne nabożeństwo, celebrowane przez ks. biskupa Puzynę. W cerkwi wygłosił piękną mowę ks. Hankewicz z Chlebowa.

Po wyniesieniu zwłok w cerkwi zatrzymał się cały żałobny pochód i tu JE. Marszałek krajowy tak przemówił:

„W smutnych dziejach porozbiorowego życia naszej Ojczyzny, — w tych twardych kolejach, jakie od przeszło lat stu przechodzimy, bywają czasem zsyłane przez Opatrzność chwile ulgi i wytchnienia, — chwile, w których znękane niedolą społeczeństwo wraca do życia i z ciężkim trudem dobija się warunków politycznego i narodowego rozwoju.

„Taką dobę spokoju i istotnej, stosunkowo wielkiej pomyślności mamy teraz w tej części dawnej Polski, a kraj cały czuje głęboko znaczenie, ocenia wartość stosunków, w jakich tu obecnie żyjemy i pragnie gorąco jak największej możliwej ich trwałości.

„To też społeczeństwo nasze przejęte jest głęboką czcią dla swoich przewódców, którym dzisiejsze położenie kraju zawdzięcza dla tych mianowicie, którzy od początku ery konstytucyjnej radą, przykładem i udziałem w sprawach publicznych przyczynili się do wprowadzenia go na tory roztropnej, zbawiennej, — prawdziwie zachowawczej polityki.

„Ale w takiem właśnie położeniu jak nasze, trudno wystawić sobie coś smutniejszego nad śmierć jednego z tych mężów zasługi, nad ubytek znakomitej siły, w tem tak bardzo zdrowia i siły potrzebującem społeczeństwie.

„Dzisiaj niestety opłakujemy taką stratę siły pierwszorzędnej, stoimy nad otwartą mogiłą najlepszego i najzasłużeńszego obywatela, nad grobem męża, który od lat 20 był politycznym przewodnikiem kraju.

„Jeżeli miarą straty jest wielkość zasług, to z pewnością kraj nasz nie mógł ponieść straty cięższej i dotkliwszej nad tę, jaką poniósł przez śmierć ś. p. Kazimierza Grocholskiego.

„Nie mogę tutaj kreślić jego żywota, ani wyliczać wszystkich jego zasług, ale streścić je można w niewielu słowach, wypowiadając to, czemu pewno nikt nie zaprzeczy, t. j. że dzisiejsze położenie polityczne kraju jemu w znacznej mierze zawdzięczamy a poważne w Radzie państwa stanowisko naszej delegcji, jej wpływ i znaczenie są dziełem ś. p. Kazimierza Grocholskiego i są w pierwszym rzędzie jego zasługą. Zawdzięczamy je kierunkowi, którego on się stale trzymał i drodze, na której politykę kraju prowadził.

„Jego rozum i doświadczenie, prawość charakteru, stałość przekonań a czystość intencyj zjednały mu miłość i cześć u swoich, a szacunek i poważanie obcych. Wiedzieli wszyscy, zarówno rząd jak i stronnictwa parlamentu, że słowo wypowiedziane przez Grocholskiego, zobowiązanie przez niego przyjęte musi być i będzie bezwarunkowo dotrzymane.

„Te jego wielkie zalety zjednały mu uznanie i łaskę Monarchy, których niejednokrotne i bardzo zaszczytne odbierał dowody, a niezawodnie jego osoba, ufność jaką budził jego charakter przyczynić się także mogły do zjednania krajowi naszemu życzliwości i tego tak bardzo względem nas łaskawego usposobienia Korony. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że działalność ś. p. Kazimierza Grocholskiego przyczyniła się do wytworzenia tego stosunku, który jest podwaliną naszego systemu politycznego, rękojmią jego trwałości i nadzieją przyszłości.

„Znawcy naszego charakteru narodowego zaliczają zwykle pomiędzy wrodzone nam wady, brak poszanowania dla własnych powag, brak uznania współczesnych dla prawdziwej zasługi. Jeżeli tak było w przeszłości, to ta wada nasza była także naszem nieszczęściem.

„Przeciw temu oskarżeniu wszakże świadczy stanowisko, jakie w pośród nas zajmował śp. Kazimierz Grocholski. Jeżeli nie dowodzi ono, żebyśmy się złej skłonności zupełnie już pozbyli, to w każdym razie jest znakiem, że ją zwyciężać i pokonać możemy.

„Takie stanowisko wyjątkowe jest oczywiście skutkiem wartości i zasługi człowieka, który je zajmował, ale niezaprzeczenie jest także zasługą społeczeństwa samego. Z najzdrowszych tylko pierwiastków powstają tacy ludzie jak Grocholski, ich znaczenie i ich siła; dla tego życie jego może być dla nas słuszną otuchą i pociechą. Ale zarazem jest ono dowodem praktycznym, dotykalnym, tej korzyści, jaką narodowi przynosi jedność kierunku i szanowanie ludzi zacnych i dzielnych, jakich mu Bóg daje.

„Oby takie żywoty, takie charaktery i zasługi, takie stanowiska powtarzały się u nas i po ś. p. Kaźmierzu Grocholskim, jemu zaś za wszystko, co mu winni jesteśmy, odwdzięczymy się stałością i wytrwaniem w kierunku przez niego wskazanym, odwdzięczymy się także gorącą modlitwą o spokój jego szlachetnej i kraj nad wszystko miłującej duszy!“

Podwołoczyska 22 grudnia. (pryw.) Od cerkwi na cmentarz nieśli trumnę, zmieniając się, delegaci, obywatele i włościanie. Delegacje z wieńcami tworzyły szpaler. Tuż za trumną szła rodzina, mianowicie Izydorowa Grocholska, pani Żarska, panowie Michał i Roman Grocholscy, p. Tuczyński; potem panowie Marszałek krajowy i Namiestnik, dalej dostojnicy władz autonomicznych i rządowych, delegacje i niezliczone tłumy ludu.

Na cmentarzu przemówił p. Jaworski, żegnając zmarłego w imieniu Koła, potem Szczęsny hr. Koziebrodzki, żegnając zmarłego w imieniu sąsiadów i tego okręgu, którego ś. p. Grocholski był przedstawicielem, wybrańcem i chlubą.

Zwłoki złożono w rodzinnym grobowcu, w którym spoczywają ojciec i żona ś. p. Kazimierza.

Podwołoczyska 22 grudnia. (pryw.) W drodze do Rożysk, zaniemógł J. E. Ludwik hr. Wodzicki i musiał się we Lwowie zatrzymać. Telegraficznie prosił p. Marszałka krajowego o wyrażenie w jego imieniu kondolencji Kołu sejmowemu.

Paryż 21 grudnia. W nocy miała miejsce w gmachu archiwum obok prefektury policji eksplozja dynamitowa, która zniszczyła front budynku. Na szczęście nikt nie poniósł szwanku.

Sofja 21 grudnia. *Ajencja Havasa* donosi: Wszyscy ministrowie, z wyjątkiem Stambułowa i Żiwkowa, który udał się właśnie w podróż po Europie, podali się do dymisji.

Zanzibar 21 grudnia. Donoszą tutaj z kolonji „Stanleyfall“, że 28 sierpnia nadeszło tam pismo Stanleya z Bonalya nad rzeką Aruwhimi, w którem on pisze, że przed 82 dniami opuścił Emina baszę zupełnie zdrowego i dobrze zaprowiantowanego, poczem znów powrócił, aby zaopatrzyć siebie i straż tylną w zapasy.

Dnia 17 sierpnia przybył Stanley do Bonalya i zamierzał po dziesięciu dniach znowu ruszyć w podróż, prawdopodobnie, aby powrócić do Emina baszy. Wszyscy Europejczycy do ekspedycji należący byli zdrowi i nie cierpieli żadnego niedostatku.

Wiedeń 21 grudnia. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Belgradu, że obrady komisji konstytucyjnej skończyły się dziś po południu.

Wiedeń 22 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę zezwalającą na pobór podatków w pierwszym kwartale 1889 r. i mianowanie radzcy ministerjalnego ministerjum spraw wewnętrznych Jana Lidla wiceprezydentem namiestnictwa w czwartej klasie rangi we Lwowie, dalej mianowanie starosty w Kołomyi Kuczkowskiego radzcą namiestnictwa i kierownikiem starostwa w Krakowie.

Rzym 22 grudnia. Papież będzie obecnym na „Te Deum“, które odprawionem zostanie dnia 30 bm. w kościele św. Piotra z powodu zakończenia roku jubileuszowego.

Bukareszt 22 grudnia W izbie oświadczył minister Carp, odpowiadając na interpelację, że rokowania z Austrją w celu zawarcia konwencji handlowej prowadzą się dalej na podstawie zasad ułożonych jeszcze przez gabitet Bratiana. Główne trudności leżą w załatwieniu kwestji wywozu bydła rzeźnego.

Jeżeli kwestja ta zostanie załatwioną, wówczas nie będzie żadnej przeszkody do zawarcia konwencji. W każdym razie rząd usuwa tę kwestję, będącą czysto-handlowej natury, z pod wpływu wszelkich względów polityczno-stronniczych.

Londyn 22 grudnia. Izba niższa wykluczyła Tannera z posiedzenia, ponieważ nazwał Balfoura kłamcą i tchórzem.

Sekretarz stanu Göschen przeczytał w izbie telegram *Ajencji Reutera* z Zanzibaru, dotyczący Stanley'a, oraz telegram *Eastern Telegraph Compagnie*, który nadszedł dnia 21 grudnia o godz. 3ej po południu i doniósł, że według wiadomości tylko co nadeszłych, Stanley wraz z Eminem baszą przybył nad rzekę Aruwhimi. Wiadomość ta jest pewną; szczegóły nadejdą później. (Głośne oklaski).

Paryż 21 grudnia. Na zgromadzeniu stowarzyszenia narodowego republikanów zwalczał Rouvier projekt rozwiązania izby i rewizji konstytucji, przyczem wyraził nadzieję, że umiarkowani republikanie zwyciężą przy ogólnych wyborach, które się mają wkrótce odbyć.

Ferry zabrawszy głos oświadczył, że nie żywi żadnej nieprzyjaźni dla obecnego rządu, głosowanie na każdego posła z osobna jest instytucją wolności i lojalności w powszechnem prawie głosowania. Mówca występował przeciw teorji zniesienia prezydentury i senatu, ponieważ jedna izba byłaby bardzo chwiejną dla rządu podstawą. Teraźniejszy rząd postępuje sobie zbyt dobrodusznie, skoro nie ściga i nie karci wichrzycieli. Masy ludu chcą, aby niemi rządzono, a nie, aby kraj niepokoiły reformatorskie namiętności, jak to było w r. 1789.

Teraźniejsi nowatorzy są plagjatorami rewolucji wielkiej. W końcu występuje Ferry przeciw rewizji konstytucji i przeciw zniesieniu budżetu ministerstwa oświecenia i kończy swą mowę wyrażeniem nadziei, iż rzeczpospolita tryumfować będzie.

Przyjechali do Lwowa
22 grudnia 1888.

Hotel Żorża: S. hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca. M. hrabia Wolański z Pauszówki. Z. Kozłowski z Zabłociec. A. Cieński z Ludwipola. F. Tessedik z Turzegopola. St Zwolski z Bryniec. A. Leszczyński z Zabłocia. Wł. Chołoniewski z Czortkowa. P. Gnadowski z Ukrainy. E. Kraushaar z Hnidy. W. dr. Lisowski z Krakowa. A. Cielecki z Hadynkowiec. JE. L. hr. Wodzicki z Tyczyna. A. Mazaraki z Nestorowiec. A. Cielecki z Porchowy. S. hr. Stadnicki z Polski. K. Skrzyński z Hartów. M. dr. Fedorowicz ze Słobody. W. Niezabitowski z Łanek. K. Wiszniewski z Dobrzan. E. Podoski z Podola ros.

Hotel Angielski: J. Milowicz z Żytomierza. T. Żelechowski z Korczowa. E. Puchalski z Dworzec. J. Zipser z Wiednia. A. Grand z Litwy. A. Dowmanowicz z Wołynia. S. Roszkowski z Warszawy.

Hotel Langa: F. Berman, H. Mandel i A. Wechsler z Wiednia.

Z zbożowych targów.

22 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.50—7.25	6.50—7.20	6.30—7.15	6·85—7.40
Żyto	5.30—5.7[illegible]	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6.50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.65—6.—	5.50—6.—	5.40—5.95	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	5.75 10 —	5.70 9.50	4.40 9.—
Wyka	5 40 5.75	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.50 13.50	12 60 13 —	12.—13·30	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	54 —62·—	52 —60.—	52 —.60—	55.—43.—
Konic. biała	40.—48 —	40.—47.—	37.—53.—	31.—35 —
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22. grudnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	306·90	Węg. kolej półn. wschodn.	173·75
Alpiny	45·—	Wiedeńskie losy kom.	143·25
Kredyty węg.	304·—	Akcje tyton.	93·75
Anglobanki	115·25	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	213·50	Elbethale	198·50
Ludwiki	204·75	Länderbanki	217·—
Nordbahny	244·25	Renta zł. węg.	102·—
Lombardy	99·50	Bankvereiny	100·—
Losy tureckie	22·20	Renta węg. pap.	93·27
Staatsbahny	254·30	Ruble	1·24
Czerniowieckie	208·50		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izdy handlowej 22 grudnia 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł m. k.	204 —	207 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	207 50	210 75
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	280 —	284 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. a.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	94 50	95 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 40	102 40
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 40	102 40
„ „ „ 5 „ „ „	91 65	92 65
„ „ „ 4¹/₂% „	96 40	97 40
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6% i 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% i 2¹/₂% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 90	104 90
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.70	5.80
Dukat cesarski	5.72	5.82
Napoleondor	9.56	9.66
Półimperjał rosyjski	9.95	10.05
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·23¹/₄	1·25¹/₄
100 marek niemieckich	59 25	60.25

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.
3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.
10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.
7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.
9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

32)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Rozmówienie się to było niezbędnem, ponieważ podpisywane przez Antoniego weksle, zredukowały ojcowski fundusz do zera.

A teraz, jakąż rolę grał w tem wszystkiem Macari? Przez lat wiele był on użytecznym i zaufanym agentem Ceneri'ego, pozostając jednak obojętnym na jego bezinteresowne i podniosłe cele. On zajmował się spiskami, jak korzystnem rzemiosłem. Fakt, nie ulegający zaprzeczeniu, że walczył dzielnie i odznaczył się na polu bitwy, tłómaczy się potrzebą dzikiej jego natury, walki dla walki.

Mając udział we wszystkich spiskach Ceneri'ego, często przebywał w jego domu, gdziekolwiek, w danej chwili, dom ten się znajdował i często miał sposobność widywania Pauliny. Zakochał się w niej, gdy jeszcze młodem była dziewczęciem i robił co mógł dla pozyskania jej serca. Przy niej miękł, stawał się uprzejmym i słodkim.

Ona, chociaż nie miała powodu nieufania mu, oświadczała niejednokrotnie, że uczuć jego nigdy nie podzieli. Prześladował Paulinę swą miłością przez lat kilka, gdyż trzeba mu to przyznać, że w tem okazał się uosobieniem stałości. Paulina powtarzała mu nieraz, że próżnemi są jego zabiegi, lecz ciągle odstręczany, ciągle wracał.

Ceneri nie robił mu nadziei, lecz nie chcąc go obrażać, a widząc, że miłość jego nie była niebezpieczną dla Pauliny, nie mięszał się do niczego, spodziewając się, że Macari'emu sprzykrzą się ciągłe odmowy i sam odstąpi od swoich zamiarów. Dalekim był od sądzenia, że Macari starał się o rękę Pauliny, dla jej pieniędzy, gdyż ten dobrze wiedział o ogromnych sumach, jakie przez ręce Ceneri'ego wpływały do kasy, z której czerpano na potrzeby kraju i zgadywał zapewne, jakie było ich pochodzenie.

Paulina została w szkole do lat ośmnastu. Następne dwa lata spędziła z wujem w Włoszech. Życie jej, w tym przeciągu czasu, nie było wesołem, więc nie kryjąc się z tem, wzdychała za Anglją. Chociaż spotykała brata rzadko, była do niego gorąco przywiązana, więc też ucieszyła się niezmiernie, gdy jej Ceneri pewnego razu oświadczył, że jadąc na jakiś czas dla interesów do Londynu, może ją ze sobą zabrać. Tęskno jej było do brata, a przytem konkury Macari'ego zaczynały ją męczyć.

W Londynie, Ceneri najął na krótki termin dom umeblowany, aby módz bez przeszkody przyjmować swych politycznych przyjaciół o każdej godzinie dnia i nocy. Ku wielkiej niechęci Pauliny, najpierwszym z gości był Macari, a tymczasem obecność jego okazała się tak niezbędną dla doktora Ceneri, że nawet zamieszkał razem z nimi na Horace Street. Teresa, stara służąca doktora, przybyła także i pełniła całą domową posługę.

Macari nie przestawał się uprzykrzać Paulinie swą miłością, chociaż bez skutku. Nareszcie doprowadzony do rozpaczy, postanowił pozyskać dla swej sprawy brata, w nadziei, że Paulina przez przywiązanie do Antoniego, okaże się powolną jego życzeniom. Nie był on szczególnym przyjacielem młodego człowieka, lecz ponieważ miał sposobność oddania mu kiedyś znacznej przysługi, sądził, że i od niego ma prawo żądać takowej wzajemnie. Wiedząc zaś, że zarówno brat jak siostra byli bez grosza, mniej się czuł skrępowanym w objawieniu swych zamiarów.

Pewnego dnia, zjawił się u Antoniego, prosząc o pośrednictwo w swej sercowej sprawie; lecz młody człowiek, który był pysznym i lubił traktować z góry, rozśmiał się na taką propozycję którą nazwał impertynencją i z tem go odprawił. Biedny chłopiec, nie wiedział co go ten śmiech miał kosztować.

Być może, że w swem rozjątrzeniu Macari słowem jakiem otworzył oczy Antoniego na niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdował jego majątek. Tak lub nie, trudno wiedzieć. Dość, że wkrótce napisał do wuja, nalegając na niezwłoczne sprawozdanie ze stanu interesów. W razie dalszej zwłoki, groził udaniem się do adwokata i przedsięwzięciem sądowych kroków przeciw opiekunowi.

Chwila, która tak przerażała Ceneri'ego, którą tak ciągle oddalał przyszła nareszcie, z tą różnicą, że teraz wyznanie nie mogło być dobrowolnem, jak to zamierzał, lecz przymusowem. Przed jakie prawo, włoskie czy angielskie miał być pociągniętym do odpowiedzialności, tego nie wiedział, lecz był pewnym, że Antoni niczego nie zaniedba dla otrzymania natychmiastowego wyroku aresztu i uwięzienia. Areszt zaś, chociażby tymczasowy, groził zniweczeniem pewnych planów, nad którymi w tej chwili pracował. Trzeba było zmusić Antoniego March do milczenia za jakąbądź cenę.

Zapewniał mię Ceneri uroczystem słowem człowieka żegnającego się ze światem, że nigdy myśl zbrodni, która zamknęła na wieki usta siostrzeńcowi, nie postała mu w głowie. Z pomiędzy przeróżnych planów, jakie mu nasuwał jego umysł obrotny, wybrał najtrudniejszy do wykonania i najbardziej ryzykowny, lecz przedstawiający największe szanse powodzenia.

Z pomocą przyjaciół i swych popleczników, Ceneri postanowił wywieźć siostrzana zagranicę i zamknąć go na kilka miesięcy w domu obłąkanych. Czas tego zamknięcia miał być ograniczonym, jednak, chociaż Ceneri do tego się nie przyznał, nie wątpię, że zamiarem jego było zmusić młodego człowieka do okupienia swej wolności obietnicą przebaczenia za roztrwonienie powierzonego wujowi funduszu.

(C. d. n.)

Obwieszczenie.

Dnia 10. grudnia 1888 r. nastąpiło otwarcie tutejszej nowo założonej Filji Banku austrjacko-węgierskiego, w zabudowaniu przy ulicy Lwowskiej Nr. 110/a, I. piętro. Filja załatwiać będzie interesa bankowe w godzinach między 8 z rana a 2 popołudniu.

Zakres interesów Filji będzie obejmował:

a) eskontowanie weksli, papierów wartościowych i kuponów,
b) komisowe inkasowanie weksli, papierów wartościowych i kuponów,
c) komisowe zasiąganie akceptów (odbiór przyjętych primaweksli itd.),
d) wystawianie i wypłata przekazów bankowych, wydawanych w obrocie między Przemyślem a oboma Zakładami głównemi lub Filjami Banku,
e) udzielanie pożyczek na stósowne papiery wartościowe,
f) wypłacanie należytości za kupony nie dłużej jak przed rokiem zapadłe,
g) komisowe dostarczanie arkuszów kuponowych do papierów wartościowych wszelkiego rodzaju, o ile odbiór tych ostatnich nastąpić może na placu któregokolwiek Zakładu Banku,
h) komisowe kupno i sprzedaż papierów wartościowych i monet,
i) kupno i sprzedaż złota,
k) komisowe dostarczanie przekazów na zagraniczne targi,
l) przyjmowanie depozytów celem przesłania takowych do Zakładów głównych Banku,
m) przyjmowanie pieniędzy, weksli i papierów wartościowych z bliskim terminem zapadłości na rachunek bieżący (interes żyrowy),
n) wymiana biletów bankowych na bilety bankowe.

Szczegółowe przepisy o zawieraniu interesów z Bankiem austrjacko-węgierskim wydaje Filja na żądanie bezpłatnie.

Przemyśl w grudniu 1888 r.

2394 3—8

BANK AUSTRJACKO-WĘGIERSKI
Filia w Przemyślu.

Kundmachung.

Am 10 Dezember 1888 wurde das hier neu errichtete Filiale der Oesterreichisch-ungarischen Bank in den im 1. Stockwerke des Hauses Lembergerstrasse Nr. 110/a befindlichen Lokalitäten eröffnet, und werden die Bureaustunden desselben von 8 Uhr Früh bis 2 Uhr Nachmittags bis auf Weiteres festgesetzt

Der Geschäftskreis des Filiale wird umfassen:

a) Eskomptirung von bankmässigen Wechseln, Effekten und Coupons,
b) kommissionsweises Inkasso von Wechseln, Effekten und Coupons,
c) kommissionsweise Einholung von Accepten (Behebung der acceptirten Primen rc.),
d) Ausstellung und Einlösung von Bankanweisungen, zwischen Przemyśl und den beiden Hauptanstalten, sowie sämmtlichen Bankfilialen,
e) Belehnung von hiezu geeigneten Werthpapieren,
f) Auszahlung von verfallenen, jedoch nicht über ein Jahr fälligen Coupons,
g) kommissionsweise Besorgung von Couponsbogen zu Werthpapieren aller Art, soferne die Behebung der Couponsbogen auf dem Standorte einer Bankanstalt erfolgen kann,
h) kommissionsweisen An- und Verkauf von Effekten und Münze,
i) An- und Verkauf von Gold,
k) kommissionsweise Beschaffung von Anweisungen auf ausländische Plätze,
l) Uebernahme von Depositen zur Absendung an die Haupt anstalten,
m) Uebernahme von Geldern, Wechseln und Effekten mit kurzer Verfallszeit in laufende Rechnung (Giro-Geschäft),
n) Verwechslung von Banknoten gegen Banknoten.

Die ausführlichen Bestimmungen für den Geschäftsverkehr mit der Oesterreichisch-ungarischen Bank werden von dem Filiale auf Verlangen unentgeltlich ausgefolgt.

Przemyśl, im Dezember 1888.

OESTERREICHISCH-UNGARISCHE BANK
Filiale Przemyśl.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej
Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.